Nr 258 Kraków, Niedziela dnia 8 Listopada 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesiecznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesiecznie „ 1·70
Za granicą:
miesiecznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ul. Karmelicka l. 22.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów miesięcznych prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Za miesiąc Listopad:

W Krakowie . **1 złr. 35** Na prowincji . **1 złr. 70**

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 10 centów.

„Era dobrych objawów“.

Notując „widoczną zmianę tonu zagranicznej prasy polskiej względem Rosji, spokojne i zdrowe sądy, coraz częściej spotykane na łamach polskiej prasy warszawskiej, trzeźwe myśli wypowiadane przez osoby, mające wpływ na wytwarzanie się opinji społeczeństwa polskiego“ i wreszcie niedawne polecenie mohilewskiego arcybiskupa X. Kozłowskiego, dotyczące zbierania po kościołach składek na ręce rosyjskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża, zaznacza *Warszawskij Dniewnik* nadejście w Królestwie Polskiem „ery dobrych objawów“, w znaczeniu „dopomagania normalnemu biegowi życia państwowego“. I równocześnie zapowiada organ rosyjskiej administracji, że „stojąc na straży bezstronnej oceny bieżących wydarzeń, będzie się liczył ze zjawiskami współczesnego życia, pragnąc, by drobne fakty rozdrażniającej natury“, jakimi były „oderwane epizody mające styczność z działalnością Tow. Czerw. Krzża w kraju nadwiślańskim“, przeszły w krainę zapomnienia.

Oto jest treść godnego uwagi artykułu, którego brzmienie podaliśmy wczoraj. Fakt, który je bezpośrednio wywołał jest stosunkowo drobny i my, z naszej strony nie przywiązywalibyśmy do niego szczególniejszej wagi. Stojąc na stanowisku dążenia do wytworzenia możliwie najpomyślniejszych warunków pożycia pod zaborczym rządem i wyrzekając się wszystkiego, co, nie prowadzi prosto do żadnego określonego celu a może tylko pogorszyć los naszej sprawy pod zaborczym rządem, z konieczności musimy przyjąć do wiadomości, bez nasuwających się samo przez się, a chyba uzasadnionych aż nadto zastrzeżeń, wszelkie kroki, które, nie narażając narodowej godności, są zarazem wyrazem uczciwej, praktycznej, choć niezaprzeczenie bardzo dla nas ciężkiej polityki.

I my wolelibyśmy w interesie tej właśnie polityki „nie poruszać starych ran“. Epizody, mające styczność z działalnością Towarzystwa w Królestwie Polskiem nie są dla nas jednak „drobnemi faktami“, a *Dniewnik* określając w ten sposób katowską zamianę naszej ziemi w ziemię mogił i krzyżów, poruszył znowu boleśnie niedawne krwawe wspomnienia i temi trzema wyrazami musiał dla nas osłabić całą treść swoich uwag. I my pragnęlibyśmy obecnie obrachunki z przeszłością pozostawić literaturze historycznej, która niezawodnie ich moralny wynik osądzi sprawiedliwie. Licząc się ze zjawiskami codziennego życia, społeczeństwo nasze ma dobrą wolę dążyć do wymijania wszystkich przeszkód, stojących na drodze do wytworzenia możliwości wspólnego pożycia i powstrzymywać popędy naturalnego uczucia. Brutalne wszakże odezwanie się *Dniewnika* budzi je i drażni i przywodzi mimowoli na myśl, że od nas żądają wszystkiego, nie chcąc w zamian dać nic, nawet poszanowania form.

Rozumne, dbałe o przyszłość jednostki pomiędzy nami mogłyby rzeczywiście i szczerze „dopomagać biegowi życia państwowego“ w krajach polskich rosyjskiego zaboru tylko o tyle, o ile to życie państwowe nie stoi w sprzeczności z naszem życiem narodowem i o ile to nie byłoby równoznaczne z wyrzeczeniem się naszych przyrodzonych praw i naszej narodowej godności. Byłoby to bowiem działaniem przeciwnem naturze. Jeżeli Polacy mają ku zgodzie wyciągnąć rękę, uczyniłby to mogli tylko w nadziei, że ją rząd i społeczeństwo rosyjskie ujmą w sposób uczciwy i szlachetny. W tej też myśli przyjmując do wiadomości składki na rzecz rosyjskiego Towarzystwa, chcemy je odtąd uważać tylko za instytucję humanitarną, niemającą najmniejszego związku z politycznemi, wrogiemi nam tendencjami.

Na tem jedynie stojąc stanowisku, moglibyśmy politycznie nie powracać do otrzymanych krwawych ran i w publicznem życiu liczyć się tylko ze zjawiskami współczesnemi. Tem silniej jednak będziemy musieli „stać na straży bezstronnej oceny bieżących wydarzeń“ i na jej podstawie oceniać, czy naród może bez utraty najdroższych swoich skarbów wejść na drogę jakiegokolwiek kompromisu. Jeżeli *Dniewnik* z rosyjskiego stanowiska już mógł stwierdzić dobre u nas objawy, jeżli więc naród nasz uczynił wszystko, ile uczynić mógł, my nawzajem żadną miarą nie możemy jeszcze stwierdzić, iż dla nas zaświtała jutrzenka „ery dobrych objawów“. Nie zmienił się przedewszystkiem w Królestwie barbarzyński system Hurki, o innych zaś polskich prowincjach nawet wspominać nie chcemy, aby nie wywoływać wybuchów słusznej goryczy. Prześladowania i szykany trwają dalej pomimo zmiany osób. Póki nie przestaniemy być narodem wyzutym z praw i nieludzko traktowanym, póki objawy rosyjskiej wobec nas polityki nie zaczną być naprawdę „dobrymi“, póty zaiste nie może być poważnie mowy o jakimkolwiek kompromisie!

Wniosek językowy dra Pacaka.

Wiedeń d. 6 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ*). Zgadzając się najzupełniej rzeczowo z wnioskiem nagłym dra Pacaka w sprawie równouprawnienia języka czeskiego w sądownictwie królestwa czeskiego podnieść należy, iż lepiej byłoby daleko, gdyby był go p. Pacak wcale nie stawiał, a to z dwóch powodów. Naprzód jest dla tego wniosku chwila bardzo nieodpowiednia ze względu na stosunki panujące w łonie niemiecko-liberalnej lewicy. Lewica bowiem jest w najlepszym toku rozpadnięcia się. Otóż wniosek ten mógłby powstały w niej rozłam znowu zespolić, zatem byłby dla lewicy tylko z korzyścią, podczas kiedy przynajmniej na razie jest rzeczą wielce wątpliwą, czy rząd wobec położenia, gdyby nawet jego nagłość była uchwaloną przez Izbę, zdecydowałby się na jego przeprowadzenie. Oto jednak powinno Młodoczeehom najwięcej chodzić.

Drugim ważnym argumentem przeciwko wnioskowi są autonomiczne względy. Wszak i Galicja otrzymała polski język urzędowy na podstawie patentu cesarskiego, a nie ze strony Rady państwa której brak do tego kompetencji. Koło polskie stojąc na stanowisku autonomicznem zastrzegało się też zawsze energicznie przy każdem usiłowaniu Rady państwa mięszania się do sprawy językowej a Grocholski sprzeciwiał się temu stanowczo nawet wówczas, kiedy chodziło o ustawodawcze poręczenie wspomnianego patentu cesarskiego w drodze Rady państwa. I słusznie, ponieważ gdyby Radzie państwa, przyznano to prawo, to mogłaby ona zupełnie analogicznie, gdyby Niemcy posiedli w niej większość, uchwalić tak samo upaństwowienie języka niemieckiego Tym też argumentem wojowano główne przeciwko osławionemu wnioskowi barona Scharschmida, żądającemu uznania w drodze ustawodawczej, przez Radę państwa języka niemieckiego, jako państwowego.

Wniosek dra Pacaka jest przeto ze względu na to nawet wielce niefortunnym i obecnie sam wnioskodawca a z nim wszyscy rozważniejsi posłowie Młodoczescy może sami żałują, iż wniosek ten stoi na porządku dziennym „parlamentu wiedeńskiego“. Stało się to także więcej z konieczności, wskutek parcia połączonego z wielkim krzykiem ze strony posła Vaszatyego, który burzył w Czechach ludność przeciwko Kołu młodoczeskiemu, podnosząc, iż ono stawia przeszkody jemu do przeprowadzenia równouprawnienia języka czeskiego w sądach królestwa czeskiego. Otóż, żeby Vaszaty nie stawiał takiego wniosku i żeby mu zamknąć usta, postawił podobny wniosek jeden z członków Koła czeskiego, nie bez wahania się i nie bez skrupułów autonomicznych.

Ustawa o swojszczyźnie.

I.

Polityka socjalna odniosła nowe i wielkie zwycięstwo w Austrji. Gminy wiejskie najczęściej ubożuchne, szczególnie u nas w kraju, zwolnione zostaną od zmory nie do zniesienia, miastom zaś dostały się w perspektywie niełada ciężary finansowe. Stało się, co się stać musiało, skoro inaczej już być nadal nie mogło. Absolutnie bowiem nie było innego wyjścia... Wniesiony od rządu przed rokiem projekt reformy prawa swojszczyzny wyminął szczęśliwie grożące mu w rozprawach parlamentarnych przeszkody przeróżmaite, bo już w dniu 31 października t. r. nową ustawę uchwalono w Izbie poselskiej.

W Izbie zaś panów prawdopodobnie nikt z agrarystów, mających tamże oczywistą przewagę nie podniesie opozycji przeciw zamierzonemu całopaleniu naszych miast, z których sam Wiedeń na czele idący wedle obliczenia jego reprezentantów poniesie wskutek reformy tej wydatek trzech miljonów złr rocznie!... Czego nawet absolutyzm u nas z obawy słusznej przed bezmiernem pognębieniem większych miast, nie śmiał zadekretować, że przynależność gminną nabywa się dawnością pobytu, tego z rzadkiem zaiste w dziejach zaparciem i kompletnem odrzuceniem wszelkiej prywaty nie wahały się z pogodnem czołem postanowić błogie, bo mądre i głębokiem poczuciem obowiązków ciężkich obdarzone rządy nasze parlamentarne.

W dyskusjach Izby poselskiej nikt nie zapierał, że wielki już czas przeistoczyć niedołężną ustawę z r. 1863 o prawach swojszczyzny. Na jej bowiem karby zapisać należy często i wszędzie w monarchji wydarzające się jaskrawe wypadki w sprawach dotyczących najuboższej warstwy mieszkańców państwa. Nie do uwierzenia prawie, jaki to stan rzeczy wyłonił się wszędzie z niefortunnych w wysokim stopniu przepisów teraźniejszych. I tak n. p. z półtoramilionowej ludności Wiednia większa jej część, bo aż 880.000 stałych mieszkańców, nie posiada wcale przynależności tamże, a każdy z nich może każdego czasu w razie ladajakiej kolizji z policją, o co przecież nie tak trudno, uledz bez pardonu losowi wydalenia przymusowego.

Przytem jeszcze nie spuśćmy z uwagi, że tysiące i tysiące z powyższej liczby t. z. obcych we Wiedniu są rodzeni w gminach wiejskich, często bardzo odległych, w których od urodzenia nigdy nie bywali i nikt ich też tam nie zna. Tym jedynie sposobem wytłómaczyć sobie można zjawisko, że w samej n. p. Austrji niższej jest aż 50.000 t. z. wagantów z niedocieczoną przynależnością, a podlegających przeto ustawicznemu szupasowaniu.

Coś podobnego trafia się także u nas w kraju, lubo na mniejsze rozmiary, ponieważ u nas jeszcze przeważa rolnictwo, a wielki przemysł zaledwie kiełkuje. Jednakowoż i u nas zawsze areszty miejskie przepełnione są samymi takimi winowajcami, którzy nic zgoła nie zawinili, tylko to, że ich swojszczyzny dociec nie można w drodze korespondencji, wlokącej się bez końca. Zarządy gmin wiejskich wypierają się swoich, gdy przeciwnie władze miejskie nasze w ocenieniu przynależności powodują się przynależnością i nawet poprzestają najczęściej na oglądaniu się na samą już konskrypcję ludności miejskiej.

Czyż nie wypada nadto zaliczyć do istnych dziwolągów w obecnem położeniu, co się zdarza dość często u nas po miastach, że niemi rządzą sami obcy ludzie, skoro ani burmistrzom, ani nikomu z zwierzchności gminnej nie służy prawo przynależności w tejże gminie... Takim to trybem idąc mogło się stać w Austrji, czego chyba sobie lekceważyć nie można, że z 24 miljonów ludności cislitawskiej, zaledwie p o ł o w i e służy swojskość w miejscowościach, w których ona stale jest osiedloną.

Karczmy żydom odbierzmy!

W ważnej sprawie, poruszonej przez ks. J. W. otrzymujemy znowu pismo od jednego z przyjaciół naszego dziennika, które jak najchętniej zamieszczamy, łącząc się z inicjatywą w niem zawartą i oddając szpalty naszego dziennika na usługi dobrej sprawy:

„Czytając umieszczone w ostatnich numerach *Głosu Narodu* artykuły „Łączmy się“ i „Precz z karczmą“ jako odpowiedź na postawioną jasno, a znakomicie obronioną kwestję „Karczmy żydom odbierzmy“ — przyszedłem do bardzo pocieszającego przekonania, że sprawa poruszona znalazła i grunt dla siebie przygotowany i żywy oddźwięk w sercach i umysłach.

Rozumiem, że dla autora pierwszych w tej kwestji artykułów — najlepszem uznaniem za podniesienie doniosłej tej myśli, jest właśnie polemika na szpaltach *Głosu Narodu* prowadząca się; a tryumfem już dla niego, to fakt, że polemika ta nie przybiera form „sprostowań“, ale raczej „wyjaśnień“ i „dodatków“ i że celem jej nie negacja, zawartym twierdzeniom, ale troska, by kwestja nie przeszła w zapomnienie, lub do rzędu li tylko frazesów bez skutku pozostających.

W tym też celu, rozwinięcia dalej myśli szanownego autora, kreślę następujące uwagi, poddając je łaskawej ocenie czytelników.

Uważam, że od poruszenia kwestji, od zgodzenia się na nią, do jej wykonania, droga jeszcze daleka, a w wielu razach tej drogi — pewnie do celu prowadzącej, dopiero poszukać potrzeba.

Tak się rzecz przedstawia i w tym wypadku. Na hasło rzucone „Karczmy żydom odbierzmy“ każdy się godzi i szlachetnej myśli poklask daje. Wielce zaszczytne ofiarowanie się duchowieństwa do współdziałania każdy z radością i uznaniem przyjmuje — ale to wszystko — powiedziałbym — strona moralna kwestji.

A strona materjalna streszcza się w pytaniu: Jak to wykonać? Jak zabrać się do dzieła? Żydzi tworzą między sobą jeden łańcuch wielki, opasujący nas wszystkich, dotykający kwestji każdej. Wydzierżawia obywatel karczmę, żydzi o tem tylko wiedzą, a gdyby się znalazł katolik, chcący jakąkolwiek karczmę wziąć w zarząd, bo sam i pracy szuka i zarobku, jak się o tem dowie? Ani obywatel nic nie wie o takim kandydacie, ani kandydat o wolnym do zajęcia posterunku. Obywatela opadną żydzi i sami wpraszać się będą, a z drugiej strony obywatel trudzić się i szukać katolika z pewnością nie w tej wsi, lecz albo w Krakowie, Lwowie lub jednem z większych miasteczek Galicji osiadłym — nie będzie. Ani udowadniać, ani objaśniać zaś nie potrzeba, że dużo między katolikami znajduje się ludzi, szukających zarobku, stałego utrzymania i gdziekolwiek bądź oparcia. Minęły bezpowrotnie czasy, gdy katolik handlu się nie imał, bo go to wstydziło, i dziś kandydatów, na karczmy wiejskie, znajdzie się dużo, bo warunki życiowe są ciężkie a prawo obywatelstwa między nami, zyskała już zasada, że praca uczciwa nie hańbi. Potrzeba więc pomódz w jakikolwiek sposób i tym obywatelom, którzy w poczuciu narodowego obowiązku, radziby się pozbyć żyda z karczmy swojej, i tym ochotnikom, którzy, wiedzeni potrzebą znalezienia zarobku, pragnęliby karczmę wiejską wziąć w dzierżawę.

Najlepiej sądzę — byłoby, gdyby zarząd centralny „Kółek rolniczych“ podjął się urządzenia u siebie bezpłatnego biura wywiadowczego, w celu ułatwienia, w zawieraniu kontraktów dzierżawnych karczem wiejskich dotyczących.

Kółka rolnicze rozsiane są już gęsto w kraju naszym — każdy czy obywatel, czy duchowny, czy wreszcie wieśniak, codziennie prawie stykać się musi z niemi, doniesienie więc przez Kółko rolnicze we wsi samej lub w sąsiedniej się znajdujące, do głównego zarządu o wolnej do wydzierżawienia karczmie, lub o chęci do objęcia takiego posterunku zdaje mi się na trudności nie natrafi. Że dla zarządu Kółek rolniczych, wyniknąłby w tym razie trud i powiększenie jego pracy i korespondencji, zaprzeczyć się nie da. ale z uwagi, że idzie tutaj o wprowadzenie bardzo ważnej narodowej zasady w czyn, i o umożliwienie doprowadzenia do skutku hasła, żywotną kwestję w sobie kryjącego, ani chwili nie wątpię, że zarząd centralny Kółek rolniczych od tego obywatelskiego obowiązku się nie usunie.

Potrzeba dalej, by zarząd, mandat pośrednictwa na siebie przyjąwszy, ogłaszał w dziennikach krajowych wszystkie do niego napływające zgłoszenia i to nietylko raz jeden, ale codziennie w stałej rubryce, zatytułowanej „Chleb dla swoich“.

Dzienniki nasze, chociaż wiem z góry nie wszystkie, komomunikaty takie w kronice umieszczać będą z pewnością bezpłatnie, a wtedy sprawa cała w ten sposób prowadzona, z codziennej uwagi ogółu nie zejdzie i plon pożądany wyda. Dobrzeby było w końcu o każdym przez katolika na miejscu żyda zajętym posterunku, wspominać w dziennikach częściej, fakty takie podnosić z naciskiem, bo to i podnosi ducha i niedowierzających a chwiejnych do naśladownictwa pobudza.

Że *Głos Narodu* chętnie miejsca takim zawiadomieniom o wolnych miejscach, jakoteż takim wzmiankom o zdobytych stanowiskach udzieli, jestem przekonany. (Najchętniej! *Przyp. Red.*)

Czytałem w numerze 247 szanownego pisma z dnia 27 października b. r. w kronice artykuł pt. „Chleb dla swoich“, zachęcający do otwarcia sklepu chrześcijańskiego w Brzuchowicach, cieszyłbym się bardzo, gdybym codziennie pod tym samym napisem czytać mógł podobne ogłoszenie, lub wiadomość, że rzeczywiście chleb ten zdobytym został.

Słowa moje polecam uwadze szanownych czytelników i opinji „Zarządu Kółek rolniczych“, wreszcie samej redakcji *Głosu*, która z pewnością kwestji tej bez echa przebrzmieć nie pozwoli.

Może wszystkie artykuły na temat „karczmy żydom odbierzmy“, wywołają dyskusję obszerniejszą, może ktoś inny z innemi od moich projektami wystąpi. Za każdą myśl rzuconą serdecznie wdzięcznym będę. *Wan...*

Z KRAJU.

Tarnów d. 6 listopada,

(List oryginalny Głosu Narodu)..

Szpital bez opieki. — Kto winien?

Krótka wzmianka, umieszczona przed kilku dniami w *Głosie Narodu*, o rychłem sprowadzeniu Sióstr miłosierdzia do tutejszego szpitala, wymaga pewnego uzupełnienia i wyjaśnienia sprawy. Dawniej szpital tarnowski, zaliczony do powszechnych, w którym mieści się czasem przeszło 200 chorych, mający prymarjusza i dwóch sekundarjuszów, posiadał dla obsługi i pielęgnowania chorych zakonnice; a chociaż były to nasze zwyczajne galicyjskie służebniczki, jednak jako poczciwe, rzetelne i pracujące z poświęcenia, a nie dla zarobku, wywiązywały się ze swojego obowiązku należycie. Nikt się z chorych nie żalił, nikt bez pociech religjnych nie umierał, a te upadłe istoty, których bywa tak znaczna liczba w szpitalu pod ich moralnym i religijnym wpływem często zmieniały się w dobre i pracowite sługi. Niestety, znalazła się i w Tarnowie liberalna klika, dla ktorej osoba zakonna w szpitalu stała się solą w oku i przeszkodą do robienia nieczystych interesów. Postanowiła tedy służebniczki ze szpitala wysadzić i celu swego dopięła. Po takiej sekularyzacji szpitala tarnowskiego, przeprowadzonej na podobieństwo radykałów i masonów paryskich, rozpoczęła się świecka gospodarka, świecki zarząd i świecka najemna obsługa chorych. Co do rządców szpitala tak pięknie rządzili i gospodarowali, że jeden za drugim po kilku latach rządzenia w szpitalu szedł do kryminału, jak np. Brzeziński i Michniewicz. Teraźniejszy rządca także stoi pod ciężkiemi zarzutami, sprawa w prokuratorji i w sądzie dotąd nierozwikłana. Tymczasem Wydział krajowy, za coby się wielkie uznanie naszej najwyższej autonomicznej władzy należało, może przed miesiącem wydał polecenie na ręce tutejszego burmistrza, aby w tej chwili obecnego zarządcę szpitala zasuspendował i Siostry miłosierdzia wprowadził. Co do ostatniego punktu należy wiedzieć, że już z pewnością ze dwa lata upłynęły, jak za jednomyślną zgodą Rady miejskiej ze Siostrami miłosierdzia co do objęcia tutejszego szpitala zawarto formalny układ i już miały się wprowadzić — tymczasem znowu karta się odwinęła i wszystko zostało, jak było. Tak i teraz mimo naglącego polecenia ze strony Wydziału krajowego nic się nie zmieniło na lepsze. Zarząd stoi pod ciężkiemi zarzutami, lekarze wzdychają, aby się mogli świeckiej obsługi pozbyć i mieć na to miejsce osoby powołane, znane z poświęcenia dla chorych jak świat szeroki i daleki, księża parafjalni utyskują, że codziennie z najśw. wiatykiem muszą chodzić do szpitala przez cuchnące zaułki żydowskie, słowem, wszyscy uznają naglącą potrzebę zmiany stosunków szpitalnych i nic się nie zmienia. Nawet już to mówią dość głośno, że z tego wszystkiego nic nie będzie. Kto winien?

Z powiatu brzeskiego 5 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Konferencja nauczycieli.

I w naszym powiecie odbyła się konferencja nauczycieli doroczna tak jak i w innych powiatach, ale nie spieszyłem się z doniesieniem tego, bo myślałem, że który z młodszych kolegów kwiecistym stylem opisze tę sprawę, ale ponieważ doczekać się nie mogę, przeto ja stary, bo już piąty krzyżyk na ramieniu, jak będę umiał opiszę, aby nie zostać w tyle za innemi powiatami. Otóż z końcem sierpnia b. r. zjechaliśmy się w Brzesku pierwszy raz tak w szczupłem gronie, bo dawniej z całego powiatu gromadziliśmy się na wspólne narady, a teraz nas władza szkolna podzieliła na sądowe okręgi, a jest ich u nas 3, mianowicie: brzeski, radłowski i wojnicki, a wkrótce będzie i zakliczyński, bo i w Zakliczynie ma być sąd. Z tego podziału nie wszyscy koledzy byli radzi, jedni mówili, że nas dlatego rozdzielili, byśmy o swojej biedzie nie tak głośno mówili i radzili, inni zaś twierdzili, że to ze względów oszczędnościowych, ale te inne przypuszczenia okazały się nieprawdziwemi. Koszty konfer. okazały się większe, niż nam to inspektor szkół wykazał, a o naszej biedzie to oni tam w górze od czasu do czasu sami radzą, jak i teraz od 1 września b. r. niektórym nauczycielom podniesiono płace o 50 i 100 złr. rocznie, a mamy błogą nadzieję, że nam teraz jeszcze lata służby skrócą i tak powoli powoli zrównają nas z „Unterbeamtem“ przynajmniej, a wtedy młodzi koledzy nasi nie będą tak licznie emigrowali do innych zawodów, jak obecnie, bo i zawód nauczycielski ma prawą stronę.

Przekonaliśmy się, że głównym celem podziału nas było to, byśmy większy jak dotąd pożytek z konferencji odnieśli, bo i więcej nauczycieli bierze udział w komisjach, a tem samem zmusza ich do żywszego zajęcia się sprawami konferencji, również elaboraty były dokładniej przeglądane i przedyskutowane w nielicznem gronie. Nie wiem jak tam gdzie, ale n. p. u nas tak ożywiona i z takim pożytkiem dla uczestników odbyła się ta konferencja, jak jeszcze nie pamiętam, a już jedenaście lat ich słucham i przyznam się, że najczęściej niezadowolony z nich odjeżdżałem.

Przed rozpoczęciem konferencji udaliśmy się wszyscy do kościoła parafjalnego (który się wspaniale przedstawia), gdzie odprawione zostało uroczyste nabożeństwo przez nowomianowanego dla szkoły brzeskiej ks. katechetę, M. Wielińskiego. Podczas nabożeństwa obdarzyła nas p. Kaletówna, nauczycielka miejscowa, miluchnym śpiewem dziewcząteк szkolnych, a znowu solowym pięknym prawie artystycznym p. Kozakiewiczowa, nauczycielka z Uszów.

Potem udaliśmy się do budynku szkolnego, gdzie pod przewodnictwem inspektora szkół, p. St. Pallana, rozpoczęliśmy konferencję. W zagajeniu przedstawił inspektor szkół ogólne tutaj istniejące stosunki szkolne; zachęcał nauczycieli do gorliwej i sumiennej pracy, która tylko wtedy będzie skuteczną, jeżeli nauczyciel obok pracy przyświecać będzie przykładem pod każdym względem; potem wznieśliśmy okrzyk na cześć Najjaśniejszego Pana, któremu zawdzięczamy swobodę w wychowaniu i kształceniu przyszłych pokoleń w duchu narodowym. Przebieg obrad konferencji był taki, jak w innych powiatach, to już czytelnicy słyszeli, dlatego nie myślę tem ich nużyć, tylko to dodać muszę, że kulminacyjnym punktem konferencji naszej były lekcje praktyczne, z których prawdziwy pożytek można było odnieść (nie było ani jednej spitzerowskiej). Nowością było również wprowadzenie przez p. inspektora szkół na nasze posiedzenia duchownych miejscowych i pp. urzędników, którzy z zajęciem przysłuchiwali się naszym obradom.

W takim wzorowym porządku i z takim samym pożytkiem (jak słyszałem od kolegów) odbyły się konferencje z końcem września w Radłowie, a potem i w Wojniczu. *Stary pedagog.*

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 4 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Odjazd nowożeńców. — Przyjazd króla greckiego. — Nagroda wyznaczona za odkrycie morderców żandarma Robla. — Samobójstwo z głodu. — Wypadek z rewolwerem. — Djurnista Sepper i dr. Lueger. — Urna z popiołami.

Wczoraj o godz. 1 po południu odbyło się śniadanie u księcia Filipa Koburskiego, na cześć pary nowożeńców. Obecną była tylko najbliższa rodzina. Po śniadaniu zjawili się członkowie arystokracji francuskiej, wraz z żonami i złożyli gratulacje księżnie Dorocie Orleańskiej.

Wieczorem w Burgu, w apartamentach Aleksandra, podano objad galowy. Wzięło w nim udział tylko 22 osób. Młoda para w tymże czasie opuszczała Wiedeń, udając się do Birske na Węgry, gdzie przepędzi tydzień miodowy. Nie było żadnego pożegnania urzędowego. Na dworcu zjawiła się tylko arystokracja francuska. Nowożeńcom wręczono wspaniałe bukiety. Wreszcie pociąg ruszył i w kilkanaście sekund zniknął z przed oczu. Tak się zakończyły uroczystości, które na długo zostaną w pamięci.

Król grecki i jego syn Jerzy przybyli do Wiednia i stanęli w hotelu Imperial. Władca Helenów krótko się u nas zatrzyma i wraca do Aten. Bawi *incognito* i nie przyjmuje żadnych wizyt urzędowych.

Za odkrycie morderców żandarma Robla rząd wyznaczył nagrodę. Odnośne ogłoszenia poprzylepiane we wszystkich miejscowościach, gdzie pracują robotnicy włoscy. Wachmistrz żandarmerji Weba w Mistelbach przyaresztował indywiduum, które prawdopodobnie brało czynny udział w zbrodni. Nazywa się Rudolf Plauer i pochodzi z Pola. Pracował przy koleji południowej. Na zapytanie, gdzie przepędził czas od 27 do 28 października, podawał odpowiedzi wymijające. W kieszeni znaleziono kilkanaście gazet włoskich. Odstawiono go do Klosterneuburga, gdzie się prowadzi główne śledztwo w tej zawiłej sprawie.

Nędza przyprowadza często do samobójstwa i o ...ło nie padł jej ofiarą student techniki Korsitsch. ...iednego ogrodnika z nadzwyczajnym wysiłkiem ...ył gimnazjum w Gratz i zdał chlubnie egza... ...jrzałości. Młody, pełen nadziei, zapisał się na ...chnikę. Uczył się pilnie i sprawował dobrze. Służył także w wojsku, jako jednoroczny i otrzymał rangę podporucznika rezerwy. Ojciec nie mógł nic przysyłać, to też Korsitsch dawał lekcje prywatne i z nich ...ię utrzymywał. Gdy ich brakło, bieda zajrzała do ...o mieszkania. Aby żyć, sprzedawał bieliznę i u...anie. Wreszcie zniknął ostatni ciepły paletot. Gdy ...akło pieniędzy, głód i nędza zaczęły mu dokuczać. ...e widząc żadnego ratunku dla siebie, wczoraj wie... ...m rzucił się do Dunaju w bliskości Pratern. ...tkowie statku „Arpad“ wyłowili go i przyprowa...li do przytomności. Następnie odwieziono nieszczę...wego do szpitala Braci miłosierdzia. Życiu nie gro... niebezpieczeństwo. Filantropów nie brakuje w Wie...iu i sądzić należy, że się zaopiekują młodzieńcem, ...sługującym ze wszechmiar na poparcie.

Ostrożnie z bronią może sobie powiedzieć 17-to ...tni chłopiec Reinhard Schinzel. Pokazywał on swemu koledze Ehlersowi mechanizm rewolweru. Z niewiadomej przyczyny strzał padł i zranił ciężko Ehlersa. Szczęściem żaden organ żywotny nie został naru...ony i doktorzy mają nadzieję jego ocalenia.

Djurnista Sepper wytoczył doktorowi Luegerowi proces o obrazę honoru. Ten ostatni miał go nazwać tchórzem w obecności kilku osób. Widocznie pan Sepper pragnie, aby ciągle o nim mówiono. Sąd powiatowy dzielnicy Alsegrund, zażądał zezwolenia od parlamentu na ściganie dra Luegera. Referat przy...elono czeskiemu posłowi Ignacemu Langemu. Po...ód skargi nadzwyczaj błachy i wątpić należy, żeby ...zba deputowanych przychyliła się do prośby owego Seppera.

Na cmentarzu wiedeńskim złożono pierwszą urnę z popiołami zmarłego Aleksandra Riessa, byłego posła i naczelnika powiatu. W testamencie zastrzegł sobie, aby jego zwłoki przewieziono do Gotha i spalono w tamtejszem krematorjum. Woli uczyniono zadość. Wątpić jednak należy, aby się znaleźli naśladowcy.

Swój.

Paryż d. 4 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Jak we Francji łatwo zostać popularnym. — Prezydent Faure w Panteonie. — Przyjazd ambasadora. — Wylew Sekwany. — Córka pani Angot. — Wiadomości teatralne.

(K. W.) Bohaterem dnia jest dziś jenerał Gallieni, dowódca korpusu okupacyjnego w Madagaskarze. Jenerał Duchesne, który zdobył całą wyspę i przysporzył Francji bogaty kraj, liczący 6 miljonów ludności, został już dawno zapomniany. O jenerale Dodds, pogromcy króla Dahomeju, nikt także nic nie mówi. Oddali jednak realne przysługi Francji i poświęcali swoją krew dla dobra ojczyzny. Obydwaj ulegli zwykłemu losowi i nie są pierwsi ani ostatni. Kolega ich Gallieni dotąd nic nie zdziałał, lecz kazał zgilotynować czy rozstrzelać madagaskarskiego ministra spraw wewnętrznych i wuja królowej Ranowalo. Dwóch starców, stojących nad grobem, pozbawić życia, zdaje się nie jest czynem sławnym, ale tutejsze ...zienniki rozpływają się nad nim i jenerała Gallieni ...azywają drugim Bayardem. Gdy mu jeneralny rezy...ent Laroche zaproponował, aby złożył wizytę upa...łej królowej, odpowiedział z dumą: „Teraz nie mam czasu. Gdy będę uważał chwilę za odpowiednią zawezwę ją do siebie“. Trudno być więcej aroganckim ...Francuzom się to podoba.

Co prawda, jenerał Gallieni objął władzę w bar...zo trudnych warunkach. Na całej wyspie rewolucja, ...łogi słabe i przytem brak jednolitej komendy. Na ...ezdnem. minister kolonji oświadczył mu: „Jenera... musisz tam zrobić porządek. Powstanie powinno ...e natychmiast skończyć“. — „Cóż mam robić?“ — ...a miejscu zobaczysz pan jakich użyć środków“. — „Czy mam wolne pole do działania?“ — „Najzupeł...“ — Dobrze, postaram się szybko uregulować ...nki“.

Z temi słowy pojechał i jak widzimy, energicznie ... się do rzeczy.

...y jednakowoż osiągnie skutek dodatni podobne ...owanie? — to przyszłość niedaleka okaże. To ...ewnem, że wielu ludzi rozumnych, mających ...w w rządzie, oburzonych jest postępowaniem Gal...go i ma być nawet wniesioną interpelacja w Izbie ...towanych.

Prezydent Faure w dzień zaduszny, pojechał do ...nteonu i tam odwiedził sarkofag Carnota. Nie zło... na nim wieńca, lecz stał przeszło kwadrans ...iemej kontemplacji przypatrywał się zimnemu ...rowi, kryjącemu szczątki dzielnego człowieka, ...go z ręki nikczemnego mordercy. Pani Carnot ...obie swego męża, złożyła dwa ogromne bukiety ...ych kwiatów. Więcej nikt i jest to dowód, jak ...Francji wszystko się prędko zapomina.

...mbasador francuski w Wiedniu de Lozé przy...ł tutaj na krótki urlop. Nie chciał on bowiem ...yglądać się ślubowi księcia Filipa Orleańskiego ...ć widzem honorów, jakie oddawano wygnańcowi, proskrybowanemu przez jego rząd. Za kilka dni powróci on na swoje stanowisko.

Sekwana wylała i dolne części Paryża stoją pod wodą. Wybrzeże Jvry wygląda jak jezioro. W Bercy wszystkie piwnice są zalane. Kawiarnia koncertowa „Vert Galant“, zbudowana nad samą rzeką, przy moście Henryka IV, przedstawia jeden obraz zniszczenia. Wystają tylko sztachety i rewerbery gazowe.

Co się dzieje w okolicy, dość spojrzeć na Sekwanę. Płynie bydło, kawałki dachów, całe stajnie, drzewo budulcowe, stogi siana itd. O ile dotąd wiadomo, z ludzi nikt nie zginął, lecz szkody wynoszą miljony. Dziś po południu woda opadła o kilka centymetrów i gdyby nie ciągły deszcz, możnaby mieć nadzieję, że powódź nie przybierze szerszych rozmiarów. W razie przeciwnym nastąpi katastrofa, której rozmiarów nikt przewidzieć nie zdoła.

Biedni policjanci paryscy. Nad nimi znęcają się nawet kobiety. Panna Ernestyna Angot, nosząca historyczne nazwisko z operetki Offenbacha, z zawodu praczka, lubi bardzo wino, wódkę, piwo i inne trunki. Po trzeźwemu, co się jej dość rzadko przytrafia, jest uosobieniem anielskości. Dodaję tutaj, że liczy dopiero 27 wiosen i jest przytem bardzo ładna. Gdy zaczyna szumieć w głowie, napada stróżów bezpieczeństwa publicznego, łży ich i bije pięściami. Odprowadzają ją do aresztu, a sędzia skazuje na karę więzienia. Kilka dni temu wyprawiła ogromną awanturę na bulwarze Saint Michel. W szale spoliczkowała ajenta policyjnego. Sąd policyjny wydał na nią wyrok dość ostry, bo 4 miesiące więzienia. Jest to już trzydziesta kara z rzędu, którą odsiaduje.

Jak zwykle przewodniczący pytał się, czy ma jeszcze co do powiedzenia na swoją obronę.

— Mam.

— Proszę mówić zwięźle.

— Kilka słów tylko.

— Słucham.

— Stawałam tu kilkadziesiąt razy, lecz jeszcze nie spotkałam się z tak idjotycznym sędzią, jak pan łaskawy.

Za obrazę władzy dodano jej jeszcze cztery miesiące i panna Angot wyjdzie na świat, gdy róże i fijołki będą już w pełnym rozkwicie.

Zwolennicy talentu Sary Bernhard postanowili solennie uczcić wielką artystkę i urządzić na jej cześć uroczystość wspaniałą. W tym celu utworzył się komitet, w skład którego weszli: Wiktoryn Sardou, Franciszek Coppée, Halévy, Henryk de Bornier, Jose Marja de Heredia, Sully Proudhomme, Andrzej Theuriet i wiele innych znakomitości ze świata literackiego, muzycznego i artystycznego. Program już ułożono. W skład niego wchodzi śniadanie, a następne przedstawienie popołudniowe w teatrze „Renaissance“ Sara Bernhard odegra rolę, a poeci: Coppée, Heredia, Rostand, Catulle Mendès i Theuriet wygłoszą ody na jej cześć i uwieńczą na scenie. Oprócz tego zostanie wybity złoty medal pamiątkowy z popiersiem artystki.

W teatrze „Vaudeville“ przedstawiono sztukę, zatytułowaną: „Le partage“ mało dotąd znanego autora Alberta Guinon. Teza po prostu dzika. Młody człowiek Rajmund Talvande zakochał się w Ludwice Rougier, żonie bogatego przemysłowca. Matka Rajmunda, zazdrosna o niego, grozi wyjawieniem stosunku przed mężem, jeżeli on nie porzuci kochanki. Czyni to i sprowadza nieszczęście, bo Ludwika, dręczona wyrzutami sumienia, dostaje ataku sercowego i umiera na scenie. Dramat pełen grozy przejmował dreszczem. Denuncjacja matki wzbudziła powszechne oburzenie, a parter wygwizdał artystkę, grającą tę rolę. Swoją drogą utwór będzie miał powodzenie, dzięki przewybornej grze pani Réjane i Magniera, jako Rajmunda.

ZROŚLI z ZIEMIĄ.

OPOWIADANIE

przez

KAZIMIERZA LASKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy). (29)

Zanim jednak otrzymano odpowiedź we własnej osobie pani Tekli, która drugiego dnia z Gęgarzewską nadciągnęła, inna jeszcze okoliczność przyszła z pomocą Jadwini, ułatwiając oddalenie się Ożgi z domu.

Nad wieczorem nadjechali Bortniccy z pierwszą wizytą. Radość była wielka, bo Krzysztofowa przepadała za Julką. Młode mężatki rzuciły się wzajemnie w objęcia. Całusom i uciechom nie było końca, aż wreszcie Bortnicki, który daremnie starał się dobrać do rąk pani Jadwigi i tylko z daleka wołał: „Całuję rączki!“; upatrzywszy stosowną chwilę, wcisnął się między rozentuzjazmowane kobiety i, zdobywając się na śmiałość, roztworzył ramiona, mówiąc:

— Kuzynko dobrodziejko! i mnie się przecież coś należy!

Z drugiej strony Ożga chwycił w pół Julkę i, nie czekając pozwolenia, jął wycałowywać, że aż piszczeć i bronić się zaczęła.

Bortnicki zaś, przeplatając słowa głośnemi pocałunkami, wyciskanemi na rękach Krzysztofowej, recytował jednym tchem:

— Z pierwszą wizytą do kochanej kuzynki i ze skargą na tę oto osóbkę, która, zaprzysiągłszy przed paru dniami posłuszeństwo, już mię biednego za nos wodzić zaczyna...

— Boś pan nieznośny, nieznośny, nieznośny! — wykrzyknęła na to Julka.

— Cóż to sobie jeszcze „panujecie“ — podchwyciła Jadwinia.

— To właściwie moja pani „panuje“ i to jak! — odrzekł Bortnicki i w dalszym ciągu zaczął się niby to skarżyć na różne prześladowania, jakich w pierwszych dniach pożycia doznaje.

Wygadali się wreszcie. Przestano żartować i Bortnicki już na serjo począł prosić Krzysiowej o zaopiekowanie się żoną przez dni parę, gdyż interesa zmuszają go do wyjazdu na walny jarmark, gdzie chciałby trochę zboża na podatki i „Towarzystwo“ sprzedać.

— A to się wybornie składa! bo o to i mój pan mąż również się wybiera. Pojedziecie zatem panowie razem, tylko uprzedzam, że za powrotem będzie spowiedź. — odpowiadając Bortnickiemu, mówiła pani Jadwiga. — Weźmiemy panów na „spytki“, prawda Julciu?

A Ożga, zwracając się do Bortnickiego, wtrącił:

— Pokutę odprawimy naprzód. Prawda?

— Obejdzie się! — zaoponowała Julka, chowając w tył ręce.

— Ej Julka! ej Julka! — pogroził Bortnicki.

Pokazała mu, jak to nieraz za panieńskich czasów robiła, figę i zaczęła się chować za Jadwisię nawołując:

— Ani się pan waż! ani się waż!

Pogonił za nią Bortnicki, ona zaś, uciekając, biegała w kółko, kryjąc się za krzesła, stół i napełniając dwór cały serdecznym śmiechem.

Wreszcie dzięki czynnej pomocy Krzysia dopadł i brał z ust jej pokutę, mówiąc:

— Jeszcze! jeszcze! bo grzechów będzie dużo! bardzo dużo!

Krzysztofowa ze sztuczną powagą przyglądała się tej scenie. Wreszcie udało się Julce wyrwać z rąk męża, a że drzwi do sąsiedniej sypialni były otwarte, schroniła się tam. Poszła za nią zaraz Krzysztofowa, a mężczyźni, zostawszy sami, zaczęli układać plan jutrzejszej przejażdżki.

Sprzykrzyło się im jednak niedługo bez kobiet, więc poczęli szturmować do przymkniętych drzwi, aż w końcu puszczono ich do środka, ale na to tylko, aby zaraz wyprosić, bo pani Jadwiga, jako doświadczona już mężatka, miała coś sekretnego do powiedzenia Julce i nie życzyła sobie, aby im panowie przeszkadzali.

A musiało to być coś nader ważnego, bo rozmawiały z sobą do samej nocy, a przy kolacji Julka miała bardzo poważną minę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

„OBYWATEL“.

OBRAZY WSPÓŁCZESNE

malował z natury (14)

JÓZEF ROGOSZ.

(Ciąg dalszy).

Już mieli się rozłączyć, gdy Josio rzekł:

— Zapomniałem jeszcze wujowi powiedzieć, żem postanowił sklep założyć.

— Chcesz sklep założyć? Josiu! co się tobie stało? I pieniądzy będzie pożyczał i na uniwersytet będzie chodził i u mnie będzie pisał i adwokatem chce zostać, a teraz myśli o sklepie! *Joseł! Joseł! di bist a meszigine!*

Ten, do którego słowa te były zwrócone, uśmiechnął się pogardliwie.

— Kto chce, wszystko zrobi — odrzekł poważnie. — Ja sam będę trzymał się mojego, a żona tymczasem niech ma sklep.

— Chcesz, żeby go żona otworzyła? No, to znów co innego... — A jaki chcecie mieć sklep, jaki?

— Bławatny.

— Bławatny? To najgorszy, Josiu! Sklepów bławatnych jest dziś więcej niż kupujących. Zresztą sklep bławatny dopiero po kilku latach może liczyć na odbiorców, gdyż wpierw musi dać się poznać.

— Ktoby tam liczył na lata! — Josio odrzucił. — Dziś trzeba inaczej spekulować...

Adwokat usłyszawszy to, głowę przekrzywił i ukosem na siostrzeńca patrząc, rzekł:

— *Joseł! Joseł! di bist a wojler Ing!* — Gło-

wę masz dobrą i umiesz spekulować, tylko uważaj, żebyś się nie dostał do kryminału.

Siostrzeniec zamiast odpowiedzi puścił dym z cygara i jednem okiem mrugnął do wuja, co miało znaczyć, iż wie, co robi. Nie długo po tem pożegnał go i do domu wrócił.

Nazajutrz poszedł pierwszy raz na wykłady.

Przez cały czas swego pobytu na uniwersytecie uczył się pilnie, należał do wszystkich towarzystw akademickich, z kolegami pozostawał w najlepszych stosunkach, słowem, był wzorem akademika. Co robił po za aulą uniwersytecką, jakie interesy prowadził, jak wyglądały jego spekulacje, o tem, krom żydów nikt w mieście nie wiedział, a ci, za żadne skarby świata nie zdradziliby swego współwyznawcy.

Ale chociaż we Lwowie mieszkał i o świetnej przyszłości marzył, interesował się losem hr. Artura Solskiego i często gęsto biegł myślami do tej wioski, w której założył trwałe fundamenta pod gmach swojej karjery. — Hrabiego spotkał kilka razy w mieście. Hrabia jednak w eleganckim przechodniu nie domyślił się dawnego Josia, który wymógł na nim 500 guldenów, a o drugie tyle go oszukał. Jeśli mamy prawdę powiedzieć, to hrabia wcale się tem nie zmartwił, że Josio z jego wsi uciekł. Przeciwnie, rad był nawet temu, gdyż w ten sposób najłatwiej zrywał znajomość, która zaczynała go nudzić, a z czasem mogła go coraz więcej kosztować.

Małżeństwo hrabiego przyszło nareszcie do skutku. — Wziął żonę, z nią krocie i zaczął żyć na wielką stopę. Gdy w kilka miesięcy po ślubie, pierwszy raz z żoną przyjechał, Josio ujrzawszy jego powóz wytworny, śliczną czwórkę i wygalowanych lokajów, pokręcił głową i zrobił minę drwiącą, jakby chciał powiedzieć, że to państwo nie potrwa długo.

Sklep bławatny pod firmą Racheli Knoblauch przyszedł do skutku. Mąż studjował pandekta, żona zaś na łokcie, które u niej były znacznie krótsze niż gdzieindziej, sprzedawała płótna i perkale. Czy dobrze na tem wychodziła, o tem wiedzieli sami tylko małżonkowie. Zdaje się jednak, że sklep nie musiał im iść najlepiej, skoro po dwóch latach, pani Rachela zaproponowała fabrykantom, którzy jej towaru dostarczali, dobrowolną ugodę. Radzi nie radzi, musieli na to przystać i wziąwszy połowę tego, co się im słusznie należało, pozwolili jej dalej sklep prowadzić.

Minęły znowu dwa lata. Pan Józef Knoblauch, jak się teraz nazywał, zdał ostatni egzamin państwowy, równocześnie zaś w wiedeńskim parlamencie uchwalono ustawę przeciw lichwie. Po tych dwóch wypadkach nie minął miesiąc, a pani Rachela ogłosiła niewypłacalność i sąd sklep jej zamknął. W kilka dni później małżonkowie razem siedzieli i pan mąż zaczął pisać:

Przywiozłem do Lwowa	2.380	guldenów
Zarobiłem na procentach	18.400	„
Na dobrowolnej ugodzie	6.100	„
Na bankructwie	13.900	„
Suma	40.780	guldenów.

Skończywszy obrachunek, spojrzał na żonę.

— Skoro mamy już czterdzieści tysięcy — rzekł — i dyplom na doktora praw, więc teraz trzeba iść dalej. W tej głupiej Galicji nie mamy co więcej robić. Jutro, Rachelciu, jedziemy do Wiednia, bo tam jest giełda, do której mnie coś bardzo ciągnie. — Prócz tego robi się tam także wielką politykę... Zobaczymy co z tego jeszcze będzie...

VIII.

Hr. Artur Solski siedział w swoim gabinecie i cygaro paląc, patrzył przez okno. Na gazonie przed pałacem, czworo dzieci, między któremi najstarsza panienka miała lat dwanaście, najmłodszy zaś chłopczyk pięć, bawiło się w krokieta pod okiem guwernantki.

Hrabia bardzo się poddał i wyglądał jak starzec. Głowa całkiem mu wyłysiała, wąsy i bokobrody były szpakowate, skóra twarzy pomarszczyła się jak na jabłku suszonem.

Dopiero trzynaście lat był żonaty, a zdawało mu się, że przeżył całą wieczność. Sprawiedliwość jednak nakazuje nam wyznać, że nie sam jeden doznawał takiego wrażenia. O ile wiemy, zawód w tem małżeństwie był wzajemny. I nie mogło być inaczej. Tam, gdzie dwoje ludzi łączy tylko interes, prędzej lub później musi przyjść rozczarowanie. On żenił się, bo potrzebował pieniędzy; ona szła za hrabiego, aby błyszczeć. Ze związku tak potwornego, musiało równie potworne życie wypłynąć. Z początku jednak było znacznie lepiej. W pierwszych latach żyli dość przyjemnie, gdyż tak jedno jak drugie miało czem ambicję zaspokoić.

Mąż żył jak magnat, żona była na wielkim świecie pierwszą elegantką. Wszelako gdy majątek, jak wszystko, co ziemskie, zaczął się ulatniać, przyszły kwasy, nudy, zniechęcenie. — W ostatnich dwóch latach było już tak źle, że nie mogło być gorzej. (C. d. n.)

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Doprawdy możnaby całą humoreskę napisać na temat domysłów, jakie w formie plotek, i „najpewniejszych wieści“ i mniej, lub więcej delikatnych aluzyj krążą po naszem dobrem mieście Krakowie co do osoby kryjącej się pod przyłbicą Audaxa. Byłoby to nawet wesołe, gdyby czasem nie stawało się przykre dla najspokojniejszych, Bogu ducha winnych ludzi. Dowiaduję się właśnie, że obywatel pewien z Kleparza, który raz przyniósł do redakcji *Głosu* notatkę o nieporządkach na Krzywej ulicy, i który potem miał jakiś interes do Świetnej c. k. władzy, otrzymał krótką i węzłowatą odprawę, z wyraźną wskazówką, że widziano jego rękopis w drukarni p. Korneckiego i że zatem nie ulega wątpliwości, iż on to właśnie jest owym Audaxem, ściganym *aqua et igni* przez ludzi „dobrze myślących“. Krzywda tego obywatela wzruszyła mnie do głębi serca, równie jak i nieszczęśliwe położenie różnych profesorów, urzędników, a nawet kandydatów na posłów, cierpiących przez Audaxa prześladowanie wbrew sprawiedliwości; dlatego postanowiłem rozproszyć urok tajemniczości i zdjąć moją aż nadto przejrzystą przyłbicę. Doprawdy chyba nie trzeba było przenikliwości, ażeby odgadnąć, że nazwisko tego, który z wami gawędzi co tydzień w sposób wesoły i swobodny, wypisane jest na czele każdego numeru *Głosu* tuż pod nazwiskiem nieodżałowanego „Veraxa“; tylko, że ludzie nigdy nie lubią szukać rzeczy najprostszych i mają skłonność puszczać wodze wyobraźni, prowadzącej ich nieraz do najpotworniejszych przypuszczeń. Niechajże odtąd nieprzyjaciele nasi wiedzą, na kogo mają się obrażać, na kogo mają napadać w przeróżnych świstkach wszelakich niecnych pokrojów i gatunków; przyjaciele zaś niech wiedzą także, komu dostarczać mają materjału z bogatego skarbca objawów życia, do kogo zgłaszać się z żalami i skargami, z kim dzielić się swemi spostrzeżeniami, z kim nawet posprzeczać się, jeśli nie wszystko trafia im do przekonania, boć przecie według staropolskiego a szczerze naszego przysłowia „jeszcze się taki nie narodził, ktoby wszystkim dogodził“. Nic nie jest dla dziennikarza, pragnącego szczerze służyć piórem sprawie publicznej przyjemniejszego, jak poznawać zapatrywania ludzi, złączonych z nim tym ścisłym węzłem, jaki się bądź co bądź wytwarza pomiędzy pismem a jego czytelnikami; im ta wymiana myśli jest częstsza, tem jaśniej i tem prawdziwiej dziennik może być tem, do czego zawsze, jako do wytkniętego ideału dążyć powinien, to jest rzeczywistym głosem swojego społeczeństwa.

* * *

Ostatni tydzień bogaty był w znamienne wypadki. Pomimo to nie ochłonęliśmy z wrażenia, jakie po sobie pozostawiła kapitalna klęska wyborcza partji liberalnej, podszywającej się pod piękną i zaszczytną nazwę narodowej demokracji. Było do przewidzenia, że klęska nastąpić musi; nikt jednak nie był w stanie przewidzieć, że przybierze tak olbrzymie rozmiary. Tych dwustu chrześcijan w Krakowie, którzy głosy swoje oddali dr. Augustowi Sokołowskiemu, (a pomiędzy którymi przynajmniej większa połowa oddawała je już bez przekonania, ulegając jedynie naciskowi agitacyjnemu, albo stosunkom towarzyskim,) stanowi garstkę wcale nie straszną; można się z niemi przestać liczyć. Prawa wojenne nakazują wszakże wspaniałomyślnie obchodzić się ze zwyciężonymi. To też pogrzeb stronnictwa powinien odbyć się poważnie i na jego grobowcu trzeba złożyć skromny wianuszek i powiedzieć sympatyczną mówkę pogrzebową.

W dzień zaduszny błądząc po cmentarzu wpadłem w istocie przypadkiem na grupę ludzi, gdzieś w zapadłym kącie cmentarza, stojących nad świeżą mogiłą. Na prostym kamieniu widniał napis:

„Tu leży partja liberalna.
Przez kilkanaście lat z rzędu trzęsła Krakowem.
Aż nareszcie odepchnięta
Przez mieszczaństwo, przez inteligencję, przez lud,
A nawet przez żydów,
Zakończyła życie po szeregu samobójczych zamachów.
Miała tę zasługę
Że wytworzyła reakcję przeciw rządom możnowładczym.
W jej gronie były niegdyś jednostki
O chlubnych nazwiskach i wybitnych zdolnościach.
Brakło jej jednak akcentu i charakteru
Zgubiła ją kokieterja na prawo i na lewo oraz
Ustawiczne schlebianie żydom.
Za liczne grzechy ciężko odpokutowała.
Dajcie pokój jej pamięci!“

Nie mogłem się powtrzymać, aby nie wysunąć się naprzód i nie przemówić do gromadki obecnych, (w których rozpoznałem niedobitych prenumeratorów *Nowej Reformy*), kilku następujących z serca płynących, rzewnych słów: „Z[illegible] warzysze! Pozwólcie jednemu z tych, którzy [illegible] czynili się do zgonu nieboszczki, uronić łzę [illegible] czucia nad tą budzącą smutne refleksje [illegible]. Napis, który położyliście na tym kamieniu, ta[illegible] wymownie streszcza smutne losy, przez jakie przechodziła ta prawdziwa męczennica idei, że nie wiele mógłbym dodać do tej charakterystyki. Powien[illegible] tylko, że nawet najzajadlej z nią walcząc, miało[illegible] do niej pewną sympatję. Miała ona pewne ry[illegible] szczeropolskie, takie prawdziwie „nasze“, że m[illegible] siały chwycić za serce nawet tych, którzy do n[illegible] najsilniej byli uprzedzeni. Wypominacie jej napr[illegible] kład jeszcze na pogrobowym kamieniu, że się [illegible] żydów umizgała! Moi drodzy! A któryż to pra[illegible] dziwy Polak żyda po brodzie nie głaszcze, jak mu [illegible] trzeba pieniędzy. Stronnictwo, wierzcie mi, tak [illegible] każdy inny człowiek także pieniędzy potrzebu[illegible]. Bez żydów przytem, żebyście się na głowie pos[illegible] wili, nie dojdziecie do mandatów poselskich — cóż znaczy stronnictwo bez mandatów! Czy myśl[illegible] cie, że pan Rotter chętnie na Kaźmierz jeździł[illegible] Nie sprawiało mu to przyjemności choćby dlatego[illegible] że musiał sobie nos zatykać, a teraz już pewn[illegible] klnie w duchu żydów na czem świat stoi, że prze[illegible] nich i popularność wśród chrześcijan stracił i n[illegible] przyjemności tyle połknął, że gdyby był połkn[illegible] tyle klusek, dawnoby już cierpiał na katar żołądka! Czy myślicie, że Romanowicz, Asnyk, Szczepanowski, Weigel, Sokołowski, tak — w cztery oczy — o żydach tego samego nie myślą, co wy wszyscy? na zewnątrz jednak tak zabrnęli w h[illegible] słach liberalno-humanitarnych, tak się wpląta[illegible] w „tolerancje“ „równouprawnienia“ i „assymilacje[illegible]“ że już nie mogli zawrócić ani w tył ani wbok[illegible] ale brnąć musieli w objęciach żydowskich, ta[illegible] gdzie ich żydom podobało się zaprowadzić. Czyż nie podobni w tem znowu do naszej szczerze polskiej natury, która jak raz wpadnie w łapę żyda, już potem nie ma energji, aby się „pająkom“ w jakikolwiek sposób wyrwać. Co najwyżej wymienieni panowie mają właściwą naszemu szczepo[illegible] sympatję do kilku jednostek żydowskich, do tego „swojego żyda, który jest inny od wszystkich innych, który się od swojego szczepu odrozdził“, a który w gruncie rzeczy akurat tyle samo jest wart, co wszyscy jego współplemieńcy.

„Dalszą sympatyczną właściwością naszych ś. p. liberałów było zamiłowanie do konfederatki i do wylotów kontusza. Passja była to zupełnie niewinna, ale czasem przybierała takie rozmiary, że dl[illegible] niej trzeba było poświęcić niejedną rzecz poważną i żywotną. Któż z nas z pełnym zapałem nie czci[illegible] naszej przeszłości, komuż serce żywiej nie drga na dźwięk marszu „Jeszcze Polska nie zginęła!“ — ale nieboszczka partja liberalna swój kontusz i narodowe pieśni stawiała wyżej ponad narodowy program. Z uczciwego stanowiska nikt tego jej za złe brać nie może; jako partja polityczna powinna była jednak mniej śpiewać i mniej czamarek nosić, a za to więcej myśleć o naszej narodowej przyszłości! Nieboszczka wołała: „Budzić ducha narodowego!“ tak, jakby ten duch był naprawdę uśpiony! organizowała wieczorki, jubileusze, demonstracje; i cóż tem wywołała? Oto reakcję, oto stańczykowskie sikawki, oto koźmianowską teorję „trójlojalizmu!“ Gdyby nie ona, nie byłoby pewno przyszło do tych smutnych ostateczności, które pewna część ludzi, kierujących naszem życiem publicznem, uważała ja[illegible] ko konieczne równoważniki owej demonstracyjnej polityki, widząc w niej (najniesłuszniej zresztą) groźne dla naszej przyszłości niebezpieczeństwa. Czamarkę, kontusz i mazurek Dąbrowskiego trzeba było sobie schować na święto, a na dzień powszedn[illegible] wdziać roboczą bluzę i w ciszy, z jasnym plane[illegible] z widocznym celem, pracować dla narodowej prz[illegible] szłości.

„Jak to u nas często bywa, nieboszczka prowa[illegible] dziła życie na pokaz. Mówka, frazesik, popularn[illegible] bębenek, uściski ręki rozdzielane na wszystkie st[illegible] ny, uprzejmość i ustępstwa kosztem własnego m[illegible] ralnego majątku: to ją zgubiło. Zanadto ch[illegible] sobie jednać ludzi czapką i papką — a zapom[illegible] ła o rzeczy najważniejszej — o soli. To życie b[illegible] ło bez treści: było mdłe. Brakło stałości zas[illegible] pozytywnego programu; zostały tylko doktryners[illegible] formułki, pozszywane z sobą w najdziwaczniejszy s[illegible] sób i przykryte ładnemi nazwami. Naturalnie, że z t[illegible] daleko nie można było ujechać. Póki jeszcze b[illegible] się w opozycji, póki się stało na stanowisku b[illegible] względnej negacji, wszystko było dobrze; skoro je[illegible] dnak zaczęły spadać mandaty poselskie, skoro pr[illegible] najzdolniejszymi poczęły się otwierać wdzięczne [illegible] la pozytywnej pracy społecznej — cóż się okazał[illegible] Oto że w rzeczy samej nie było żadnych różnic [illegible] między opozycjonistami a rządzącą większośc[illegible] W Wydziale krajowym p. Romanowicz stał się [illegible] dzo pożądaną roboczą siłą i sharmonizował się n[illegible] zupełniej z „reakcjonistami“, przeciwko którym [illegible] puszczał papierowe zadrukowane bomby; w parla[illegible] mencie panowie Weigel i Sokołowski poszli „rączk[illegible] w rączkę“ z ową komandytową spółką, na któr[illegible]

piorunowali na zgromadzeniach przedwyborczych; p. Asnyk ledwie się otarł o życie publiczne zrozumiał, że nie godzi się szkodzić najznakomitszemu polskiemu poecie Elyemu kłopotliwą rolą, jaką w Sejmie odgrywał poseł Asnyk. W ten sposób wszyscy dzielnie pracowali nad politycznem bankructwem swego stronnictwa; jako ludzie nie przestali być najsympatyczniejszymi, a często i największego godnymi szacunku.

„Jedno tylko u nieboszczki było niesympatyczne i jednego jej darować nie mogę. Oto robiła wszystko, aby mieć gorszą opinję, niż ta, na jaką w istocie zasłużyła. Partja, której organem mogła być taka rura opinji publicznej, jaką jest ów świętojański Feniks zrodzony na popiołach myśli dra Czerwińskiego, musiała zginąć śmiercią przedwczesną. Nie było dla niej żadnego ratunku. I co jest najsmutniejsze, właśnie rura ta jest jedyną rzeczą, jaką nieboszczka po sobie pozostawia. Ile owa dziennikarska rura jest dziś moralnie warta, niech świadczy fakt, że nazajutrz po smutnym zgonie nieboszczki wystąpiła z nekrologiem, w którym bez żadnego rumieńca zarzuciła zmarłej zbyteczne umiarkowanie i dla umocnienia zwrotu palnęła sobie odrazu dytyramb na cześć Rewakowicza!"

* * *

SKONFISKOWANE.

Pamiętniki Murawiewa-Wieszatiela.

(*r.*) Prasa rosyjska poświęca obecnie w łamach swoich obszerne artykuły działalności politycznej Murawiewa „wileńskiego" z powodu stuletniej rocznicy jego urodzin. Wszystkie pisma niemal jednomyślnie podnoszą zasługi „historyczne" słynnego „wieszatiela". Na czasie zatem ukazały się u nas w tych dniach w języku polskim „Pamiętniki" srogiego wielkorządcy Litwy, tłómaczone z oryginału, ogłoszonego w czasopiśmie rosyjskiem *Russkaja Starina*. Te wspomnienia, kreślone ręką naszego najzaciętszego wroga, są dla nas z wielu względów bardzo interesującemi i nauczającemi. Przedewszystkiem odzwierciedlają w sobie wiernie ducha narodu rosyjskiego, który więcej od swego rządu jest nam nieprzyjaznym, pragnie bowiem zupełnej zagłady wszystkiego, co polskie i katolickie na ziemiach Polsce zabranych. Michał Murawiew, krwawej i groźnej pamięci, jest najdoskonalszem uosobieniem Rosji prawdziwej, nieosłoniętej „mgłami miraźów", „nieugirlandowanej". Ten wróg srogi i dziki zna nasze wady i umie kilku wyrazami dosadnie je scharakteryzować. Na dowód tego dość przytoczyć parę zdań, wyjętych ze „wspominek" wieszatiela. „Polacy nie mają dostatecznej wytrwałości, żeby przez czas dłuższy dążyć do jednego celu". Albo: „Polacy nie mają rzeczywistego patrjotyzmu tylko dążność do samowoli". Albo wreszcie, bo nie sposób wszystkiego cytować; „Polaka nic tak skutecznie nie powstrzyma w jego głupocie, jak pieniądz. Jak powiada przysłowie rosyjskie, trzeba go bić po kieszeni". Murawiew bił Polaków nie tylko po kieszeni. Umiał — z czego się przechwala — życia ich pozbawiać, a tysiące ofiar powieszonych, rozstrzelanych, spalonych i zaknutowanych, w podpalonych przez jego kozaków wioskach, są tego wymownym dowodem. Dla wątpiących, że katolicyzm w zaborze rosyjskim jest puklerzem, odbijającym pociski wynarodowienia, przepisujemy tu jeszcze słowa Murawiewa. „Rząd (rosyjski) musi się przekonać, że głównym wrogiem narodowości rosyjskiej jest polonizm, a z nim w związku katolicyzm, gdyż katolik i Polak są synonimem w pojęciu ludu; dla tego też rząd powinien zwracać uwagę, że osłabienie wpływu katolickiego jest jednym z głównych środków działania". Są podobno Rosjanie, którzy nie chcą wierzyć w autentyczność tych „Pamiętników". Nam wydają się one niewątpliwie autentyczne. Ale gdyby nawet były podrobione, „niemniej pozostaną prawdą", jak słusznie twierdzi autor pięknej przedmowy, pomieszczonej na czele polskiego przekładu Murawiewowskiej spowiedzi. „Testament Piotra Wielkiego — powiada Tarnowski — podobno także nie był przez niego pisanym, a przecież jest wiernym i wiernie spełnianym programem rosyjskiej polityki i jej kolejnych usiłowań. Tak samo i te „Pamiętniki". Jeżeli ich Murawiew nie pisał, to, co najmniej, są programem, obejmującym dokładnie wszystkie zamiary i wszystkie kroki Rosji względem Polski. Nic się nie stało, nic się nie powiedziało od roku 1864, coby z niemi nie było w najzupełniejszej zgodzie". Dla tego gorąco polecamy czytelnikom naszym zapoznanie się z tą publikacją ze wszech miar na czasie, a zasługującą na jak najszersze rozpowszechnienie w czasach, w których mógł wyrość wstrętny, ohydny i głupi pomysł pseudo-politycznego programu — „potrójnej lojalności".

Chamska dusza.

Zabrano go w sołdaty. Jakże go nie mieli wziąć, kiedy chłop był wielki, tęgi i silny do roboty. Ojczysko stare już nie żyło, matula też dawno już na mogiłkach pochowana, a bracia,... no i bratowe, u których na pokomornem siedział z radością go żegnali, że jedna gęba od miski ubywa. Stare psisko nawet żegnało go obojętnie; jedna tylko skrzywiona wierzba nad wyschniętym strumieniem, z której fujarki wiosną kręcił, zaszumiała załośnie... kto wie, może tylko siłą wiatru przygięta...

Kto by tam żałował głupiego Wawrzka!

Zabrano go w sołdaty. Ostrzyżono przy skórze jak warjata, aż wstyd ludziom w oczy spojrzeć, obleczono w czerwoną rubaszkę i dalej w świat pognali, w kraj zimny, śnieżny i ponury. A on szedł z biernością zwierzęcia i czuł, że mu się coraz zimniej wewnątrz dzieje, że go jakaś dziwna boiączka za serce chwyta — pewno febra, myślał.

Ot, głupi Wawrzek analizować uczuć swoich nie umiał. I szli tak ciągle, szli bez wypoczynku, gnani ostrem słowem podoficera, któremu pilno było wrócić do swoich Niedaleko już było do celu; hen za Wołgą, za siną, stanąć komandirowka kazała na dzień cały, odpocząć niby, a właściwie czekać na innych nowobrańców, których siła cara z okolic dalszych miała tu sprowadzić. Car raczył dać przytem galówkę, pohulają sobie nowobrańcy wieczór cały. Karczma widna i spirytusu antałki pełne i żyd rudy, obdarty za szynkwasem, zupełnie tak jak we wsi rodzinnej. Aż się miło sołdatom w duszy zrobiło. Wspominają więc sobie i tych i tamtych ot, aby czas zabić i robaka gorzałką zalać.

Wawrzek usiadł także z innymi za stołem, rozwiązał swój marny węzełek, w którym kilka papierków związane było, wyprawa sieroty, jedyny spadek po matuli, co od gęby go sobie odejmując pozostawiła dla Wawrzka, wiedząc, że głupiemu najgorzej na świecie. A że głupi on był, to głupi. Dzieckiem bywało po polach jeno hasał, ni jajek ptakom z gniazd nie wybierał, ni psa za uszy nie targał, ni rówieśników bił, choć siłę miał taką, że jeno dębczaki mu wyrywać. Takie to już od urodzenia niemrawe i głupie, mawiali ludzie, potrząsając litośnie głowami.

Ten rudy żyd, ta karczma oświetlona, pełna wyziewów spirytusu i dymu, lichej machorki, przypomina mu jego karczmę w jego rodzinnej Wólce, gdzie chociaż go rówieśnicy poszturkiwali a dzieci psami szczuły, ale to zawsze byli swoi. Roztkliwiło się biedne sołdacisko pod siłą wspomnień, a może i wódki, podniósł butnie głowę i zaczął rozglądać się na strony.

Tuż z boku zobaczył dziewczynę rumianą jak jagody kaliny, z oczyma, od których promień aż strzelał. Zrobiło mu się gorąco, krew do głowy strumieniem buchnęła. Dla animuszu łyknął drugi kieliszek wódki. — Pfuj! splunął. Jeszcze goręcej, ale dziwnie nieswojo. Zdaje mu się, że to nie on głupi Wawrzek siedzi z rekrutami przy stole ale inny, jakiś drugi i jakiś śmielszy. Znów kieliszek wychylił... Jeszcze lepiej; wódka to doskonała rzecz, prawdziwy trunek na frasunek, myśli sobie, a dziewczyna pociecha na strapienie, gdy ma takie ogniste oczy. Wie on dobrze dla czego go tak do niej ciągnie, przypomina mu bowiem ona Kaśkę Włodarzównę, siarczystą dziewczynę z Wólki, za którą onby sobie krwi serdecznej dał utoczyć i krowy by za nią i świnie nawet pasał i w korale by ją stroił, żeby jeno miał, ale szelma dziewucha jak malowanie, śmiała się tylko z niego i przedrwiwała: „Wawrzek, czy ty się blekotu objadł, czy co?" albo: „Ej ty, głupi Wawrzek, nie przewalaj tak ślipiami za mną, bo mnie wstyd, że taki głupi, a na mnie gały wytrzeszcza". A on wtedy głupiał prawdziwie w pojęciu własnem. Zaniemówił i chyłkiem wymykał się do lasu, gdzie całemi dniami przewrócony do góry brzuchem na zielonym podkładzie mchów i paproci leżał i myślał o niej, o tej urodziwej Kaśce, o jej dowcipie i ustach czerwonych jak wisienki w sadzie księdza proboszcza.

Żeby on tylko miał odwagę, jak jej nie ma, to złapałby ją wpół i wypił, wygryzłby te korale wiśniowe dziewczyny. Ale niechno tylko spojrzał w jej oczy wnet siła jego miękła i znów był ten głupi, wyśmiewany przez wszystkich Wawrzek. Teraz właśnie rozmarzony trunkiem czuje, że mu się budzi ta siła. Nie zdaje sobie sprawy czy to sen czy jawa, czy to on z rekrutami w karczmie hen za siną Wołgą siedzi, czy też we wsi swej kochanej, gdzie Kaśka niby polny mak czerwieńcami na jagodach się wdzięczy i zdaje mu się, że to nie ruska dziewczyna siedzi tam za stołem, lecz jego Kachna złota, umiłowana.

I nagle nie pomnąc gdzie jest i co robi, zrywa się ze stołka, podchodzi do niej chwiejnym krokiem i łapie ją w swe objęcia. Dziewczyna krzyknęła przestraszona!

Na wrzask ten wpada przez drzwi z sąsiedniej izby komandirujuszczy z towarzyszami i widząc jak Wawrzek wpija się namiętnie pocałunkami w usta bezbronnej dziewczyny, jego Olgi, jego ukochanej, co niezdolna z niedźwiedzich uścisków nowobrańca się uwolnić, chwyta za pałasz i ciężka rękojeść jego spada niespodziewanym ciosem na czoło Wawrzka. — Sekundę cisza... wreszcie jeden jedyny okrzyk: o Jezu! straszny, chrapliwy jęk... i uderzony, jak kłoda ściętego burzą drzewa, leży bez życia na ziemi....

A nowobrańcy? — towarzysze wioskowi? — poszli złorzecząc Wawrzkowi, że naraził ich na zły humor komandirujuszczego. — Sprawy sądownie nie rozbierano, bo któżby się ujął za głupim? — Czort bieri pijanicu! — W pięć lat później, gdy silniejsi i wytrwalsi po tej katorżnej służbie za „caria i otiecziestwo" popowracali do Wólki, to zruszczonem narzeczem opowiadali braciom: „ot sukin syn, zachciało jemu się lubieznoj gospodina komandira"... Chamskie dusze!

Nikomu nie przyszło na myśl, że nie zmysły zbudziły się w głupim Wawrzku, ale tęsknota za wsią rodzinną, za spróchniałym krzyżem na rozłogach, za czarną skibą ziemi ojczystej i za Kachną jedyną, na widok czarnych oczów dziewczyny ruskiej, wezbrała w tym wybuchu, według pojęć i możności duszy... głupiego Wawrzka. *Bronisława Jeremi.*

Pies i wojna.

Załatwianie spraw ludów i osobistych ambicyj za pomocą hekatomb wojennych, wciągnęła na arenę swoich popisów stworzenia, co od dawien dawna uchodziły za wzór szlachetności, wciągnęła poczciwe psiska... Początek temu „postępowi" strategicznemu dały Niemcy.

Wprawdzie pomysł ten nie jest całkiem nowym, gdyż i starożytni wyzyskiwali już przymioty psa do celów wojennych. Starożytni Hellenowie używali psów do strzeżenia świątyń, a ponieważ najeźdźcy najchętniej zdobywali świątynie w nadziei najobfitszych łupów, przeto psy stanowiły rodzaj awangardy.

Jedna ze świątyń na wybrzeżu Koryntu strzeżona była przez pięćdziesiąt zajadłych psów, z rodzaju buldogów; pewnej ciemnej nocy, gdy stróże świątyni leżeli spojeni przez podstępnych korsarzy, broniły tak zaciekle wstępu do świątyni, iż jeden z psów miał czas dobiedz do miasta, zaalarmować załogę wojskową, która wczas przybyła i odparła najezdników. 49 psów padło wówczas na placu, tylko ów pies donosiciel utrzymał się przy życiu; przez wdzięczność obdarzyli go mieszkańcy mianem „soter" (wybawiciel), a pielęgnowany był na łaskawym chlebie do samego zgonu.

Inaczej objawił się przy podobnej sposobności

brutalny charakter Rzymian. Znajdowały się na Kapitolu, w czasie uratowania przez gęsi, także psy, trzymane tam dla strzeżenia świątyni. Rzymianie postanowili zemścić się na niewinnych stróżach świątyni za to, że nie psy, ale gęsi obudziły żołnierzy; kazano je wszystkie powiesić... Ale nie dosyć na tem: przez kilkadziesiąt lat jeszcze potem, w każdą rocznicę owego ocalenia Kapitolu, oprowadzano kilkadziesiąt psów po placach Rzymu, biczowano je na każdym rogu ulicy, wreszcie wieszano na Kapitolu przed świątynią Juventusa. Tak mścili się zdobywcy świata!...

Cymbrowie trzymali psy dla strzeżenia furgonów i obozu przed własnymi wojownikami. Kiedy Marjusz ich pobił i zająć chciał łupy i obóz, rzuciły się psy cymbryjskie tak zajadle na Rzymian, że stracili kilkudziesięciu najtęższych swoich żołnierzy, zanim dali radę sforom rozwścieczonych kundysów.

Jako stróżów na czatach przednich użyli psów po raz pierwszy rycerze rodyjscy; jeszcze w XVI w. obsadzano wszystkie ważniejsze czaty nad południowym Dunajem psami, które każde zbliżenie się hord tureckich, a choćby tylko szpiegów, wyśledzały niechybnie. Pies bowiem rozróżnia subtelnym swym węchem rasę człowieka, jego klasę społeczną, a nawet usposobienie i charakter. Są psy, które człowieka z pewnym specjalnym odorem w najpiękniejszej, wonięjącej toalecie znieść nie mogą. To też niejeden pies, trzymający się swego pana wśród wojny i bitew, a często i bez właściciela, wlokący się za obozem dla żeru, spełnił ważne dla walczących usługi. Jednego z takich psów o nazwisku „Moustache“, który wlókł się z armją francuską na wyprawę włoską, kazał Napoleon I pochować z honorami wojskowemi.

Starożytni wojownicy używali psów nawet wprost do otwartej walki; w tym celu uzbrajali je w pancerze. W muzeum neapolitańskiem znajduje się odlew z bronzu, znaleziony w Herkulanum, który przedstawia scenę obrony twierdzy przez sforę psów opancerzonych. — Takich pancernych psów używał także Cyrus.

Valelius Maximus opowiada o królu Garamantów, który zrzucony z tronu i wypędzony ze stolicy przez rokoszan, udał się na puszczę, wyhodował tam sforę dzikich psów i z nią wpadł znienacka pewnej nocy na zgromadzonych przy pijatyce powstańców. Napad ten miał mu przywrócić tron i władzę.

W wiekach średnich odznaczali się Hiszpanie swemi dogami, z któremi polowano na Indjan w zdobywanej Ameryce. Znanym jest z historji fakt, iż Henryk VIII, król angielski, posłał Karolowi V jako pomoc do wojny z Francją 4,000 żołnierzy i 4,000 psów. Bitwa pod Valence rozpoczęła się tem, iż psy niemieckie i angielskie walczyły z francuskiemi i odniosły zwycięstwo, co, jak pisze ówczesny kronikarz Gromeydy, dodało otuchy połączonej armji Karola V. Psy angielskie miały na sobie pancerz łuskowy, na karku naczynie z płonącą gąbką żywiczną, a na głowie kolec żelazny.

W starożytności odgrywały psy także inną jeszcze rolę w zwyczajach wojowników. Lacedemończycy ofiarowywali przed bitwą najstarsze psy swoje bóstwu wojny Aresowi, a Tebańczycy i Macedończycy zabijali przed bitwą psa, płatali go na dwie połowy i kazali całej armji przemaszerować pomiędzy niemi. Obrzędy te miały czynić żołnierzy walecznymi.

Używano psów także jako posłów wojennych, a to w ten sposób: Dawano psu połknąć w kawałku świeżego mięsa zawinięty list tajemny i posyłano go w drogę do adresata, naturalnie takiego, którego pies znał dobrze skutkiem odpowiedniej tresury. Adresat zabijał psa i znajdował we wnętrznościach jego korespondencję.

Starzy wojownicy prowadzili z sobą często psy także w tym celu, aby na wypadek, gdy będą zranieni, dawać rany do lizania psom; wierzono bowiem w cudowny płyn śliny i języka psiego. Mniemanie to istnieje do dziś u wielu myśliwych i ma za sobą sporo słuszności; wszelako istota tego wpływu śliny psiej na rany nie jest jeszcze całkiem wyświetloną. Starzy Hellenowie mieli nawet osobne zakłady, sanatorja, w których leczono psiem lizaniem; jednym z takich zakładów była świątynia Eskulapa w Epidaurus, gdzie leczono (rzekomo) ślepotę u ludzi. Wiara w zbawienność tej kuracji trwa dziś jeszcze w Armenji.

Po długim okresie spokoju dla poczciwych stworzeń, odgrzali w dzisiejszych czasach Niemcy pomysł użycia ich do posług w wojnie, a mianowicie do czat przednich i śledzenia szpiegów. Gdyby tak ród tych naszych czworonożnych przyjaciół posiadał swoich historyków i kronikarzy, tobyśmy dowiedzieli się o niejednym psim bohaterze.

KRONIKA.

Kraków dnia 7 listopada.

Kalendarz kościelny. W niedzielę Opieki Najśw. Marji Panny, czterech Koronatów, męczenników: jutro Teodora, żołnierza i Ursyna; pojutrze Andrzeja z Awel, wyznawcy i Nimfy, panny.

Dziś w kościele Najśw. Panny Marji kazanie o godzinie 10 wypowie ks. dr Caputa, sumę odprawi następnie ks. Podczerwiński.

W kościele księży Pijarów dziś uroczystość Opieki Najświętszej Marji Panny.

W kościele OO. Paulinów na Skałce dziś odpust bractwa Aniołów Stróżów.

W kościele Marjackim dziś uroczysta Wotywa cechu kramarzy przy ołtarzu św. Karola Boromeusza.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu listopadzie wolno polować na: słonki, jelenie, kozły [rogacze], zające borsuki i lisy; na jarząbki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikiego gołębia, dropie, pardwy, oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, oraz kury głuszcze i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu listopadzie wolno łowić bolenia, lepienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzanę, brzankę, cytrę, leszcza, węgorza czeczugę, klonka, jazia i szczupaka.

Ochraniać należy łososia i pstrąga, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 45, zachód przypada o godzinie 4 minut 4, długość dnia 9 godzin minut 19.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

---

* **Konfiskata „Głosu Narodu“.** Od dawna nie mieliśmy już konfiskaty. Spotkała nas ona jak piorun z jasnego nieba, wczoraj późnym wieczorem, kiedy numer na kolej państwową był już wyekspedjowany. Wobec późnej pory nie zdołaliśmy już wydać powtórnej prowincjonalnej edycji. Konfiskatę spowodował ustęp „Uwag“ Audaxa odnoszący się do sprawy nominacji przez Radę miejską żydówki Rabinowiczówny; w ustępie tym obejmującym 50 wierszy prokuratorja państwa dopatrzyła się trzech występków i jednego przekroczenia! Oprócz naszych prenumeratorów prowincjonalnych najgorzej wyszła na tem biedna panna Kulówna, którą pragnęliśmy wziąć w obronę. Audax cytował także list otrzymany przez nas, a wierający informacje o osobie pokrzywdzonej nauczycielki; i ten list został skonfiskowany! Będziemy czynić starania, aby nam chociaż ten list pozwolono przedrukować, zanim władze sądowe orzekną o ile „występki i przekroczenia“ Audaxa uzasadniają niespodziewane a przykre dla nas zarządzenie c. k. prokuratorji państwa.

* **Proces pp. Bujwida i Cybulskiego** wytoczony pierwotnie śp. Józefowi Rogoszowi i redaktorowi odpowiedzialnemu naszego dziennika, obecnie zaś z powodu śmierci śp. Rogosza samemu p. Ehrenbergowi, odbędzie się przed sądem przysięgłych w dniu 16 b. m. Wiadomo, że pp. Bujwid i Cybulski obrażeni są o to, że im *Głos Narodu* zarzucił bezwyznaniowość. Imieniem oskarżycieli występuje naturalnie adwokat Abłamowicz. Redaktora *Głosu Narodu* będzie bronił znakomity obrońca lwowski, jeden z najlepszych krajowych adwokatów, dr. Michał Grek.

Składki. Na Wawel nadesłali: ks, H. Błażyński z Ropczyc zebrane na chrzcinach u p. Chendzyńskiego w Chełchach 2 złr. 23 ct., tenże sam zebrane na imieninach u p. Karola Kopfa, geometry powiatowego 3 złr. 81 ct.

Książę biskup Puzyna zezwolił na przyjmowanie ciał do krypty księży Pijarów, którą zamknął przed kilku dniami, z powodu przyjęcia do niej zwłok Izyd. Michny. Onegdaj już spoczywały tam zwłoki ś. p. Ignacego Mitasińskiego, obywatela miasta Krakowa.

Kościół św. Krzyża, którego odnowienie podjęto za inicjatywą dyrektora Kasy oszczędności p. Franciszka Slęka, na zewnątrz przybrał już wygląd okazały i jakkolwiek kosztorys restauracji został przekroczony, skutkiem strejków, braku kamieni i cegieł, mimo to praca w kierunku odnowienia nie ustaje. Roboty murarskie i kamieniarskie co do boków w części ukończono. Przystąpiono obecnie do odrestaurowania kościoła na zewnątrz przez odpowiednią barjerę, okalającą kościół wyjąwszy frontowej fasady. Fasada kościoła, o ile się da, w ciągu miesięcy zimowych zostanie odnowioną. Następnie za zezwoleniem ks. biskupa, między kościołem a plebanją przeprowadzone będzie przejście do plant. Poza kościołem od strony plant powstanie piękny wirydaż klombowy, z widokiem na tylne okno kościoła. Okno ma być restaurowane ofiarnością bezinteresownego fundatora.

Wnętrze kościoła ulegnie także przeobrażeniu. Rozpoczęte roboty wykazały, że pod warstwą wapienną kryją się malatury z XVI wieku, co do których na razie nie powzięto jeszcze stanowczego postanowienia, prawdopodobnie jednak zostaną one możliwie zachowane i odświeżone. Jest projekt zaprosić szersze koła artystyczne, aby przyczyniły się swoją pracą do ozdobienia wnętrza jednej z najstarszych świątyń Krakowa. Nie wątpimy, że Kraków, ofiarny tam zawsze, gdzie idzie o dobrą sprawę, i tym razem gremjalnie poprze myśl komitetu.

* **P. Stanisławowi Siedleckiemu,** dyrektorowi gimnazjum Sobieskiego, grono profesorów tegoż gimnazjum składało w sobotę swe życzenia, z powodu ukończenia 30 lat służby w zawodzie nauczycielskim i na stanowisku dyrektora gimnazjum. Serdeczne życzenia, wypowiedziane w imieniu grona przez ks. kanonika Puszeta i skromny dar pamiątkowy, ofiarowany przez grono, świadczą najwymowniej, jaką sympatję pozyskał sobie jubilat wśród swych najbliższych współpracowników w mozolnym zawodzie nauczycielskim.

* **Towarzystwo ogrodnicze** młoda instytucja, która w krótkim stosunkowo czasie zdołała w społeczeństwie naszem obudzić z iście letargicznego snu zamiłowanie do tak ważnej gałęzi produkcji krajowej, jaką jest ogrodnictwo, ustawicznie i pomyślnie się rozwija. Z małych początków, pracą kilku ludzi dobrej woli i rzetelnej pracy, rozszerzyło się ono na instytucję, przynoszącą społeczeństwu na wielu punktach działalności prawdziwe usługi. Wystawy wiosenne i jesienne, wieczorne kursa ogrodnicze, liczne premje w drzewkach i nasionach, roślinach doniczkowych, zastosowywanie roślin pokojowych na posiedzeniach, wszystko to świadczy o zrozumieniu potrzeb naszych w dziedzinie ogrodownictwa i dróg, jakiemi zamiłowanie do niego można rozszerzać. Ostatnim pożytecznym czynem Towarzystwa jest uchwała, jaką powzięto na ostatniem miesięcznem posiedzeniu. Wychodząc ze słusznego założenia, że przez nauczycieli ludowych najpewniej trafić możemy do ludu, Towarz. ogr. krakowskie uchwaliło wysłać memorjał wraz z prośbą do Rady szkolnej we Lwowie, aby ta corocznie wyznaczyła 10 nauczycieli ludowych, którzyby mogli uczęszczać na bezpłatne wykłady ogrodnictwa urządzane co wiosnę w o g r o d z i e S t u d j u m r o l n i c z e g o n a P r ą d n i k u c z e r w o n y m. Kursa te trwać będą 3 tygodnie, a główny w nich nacisk położono na praktyczną stronę, poświęcając jej $^2/_3$ całego czasu. Nauczyciel ludowy będzie mógł zatem nie tylko zapoznać się z teoretyczną stroną samego przedmiotu, ale zarazem potrafi potem tego sam uczyć, do czego własną praktycznie przyłożył rękę. W lecie dopełni się ten kurs 5-dniowymi praktycznemi zajęciami i demonstracjami. Jeśli Rada szkolna nakłoni się przychylnie do tego projektu, co byłoby bez wątpienia tylko wskazanem, bo już w r. 1897 przyoblecze się on w konkretne formy wykonania.

* **Wydział Rady pow. krakowskiej,** wybrany na wczorajszem zebraniu, rozpocznie swoją działalność dopiero po zatwierdzeniu przez cesarza nowego prezesa p. dra Paszkowskiego i wiceprezesa p. Jana Skirlińskiego, jak tego wymaga § 13 ustawy o reprezentacji powiatowej. Po zatwierdzeniu wyboru prezydjum, złoży ono przyrzeczenie w ręce p. delegata Laskowskiego, członkowie zaś złożą przyrzeczenie w ręce prezesa i wtedy rozpocznie nowy wydział swoje czynności. Aż do tego czasu pełni przekazane sobie ustawą obowiązki dawny wydział wraz z prezesem p. Alfredem Milieskim na czele.

* **Z Akademji Umiejętności.** Dnia 9 listopada b. r., t. j. w poniedziałek, o godz. 6 wieczorem odbędzie się posiedzenie zwyczajne Wydziału filologicznego, na którem członek J. Tretiak przedstawi rozprawę pana Cyryla Studzińskiego, p. t. „Charakterystyka i geneza dzieł Ambrożego Medlińskiego“. Następnie odbędzie się posiedzenie ściślejsze.

„Sokół“ nasz urządza dzisiaj wieczorek gimnastyczny o godzinie 7 wieczorem. Program wieczorku zawiera w pierwszej części: 1) Ćwiczenia wolne (zapasy, 5 obrazów), 2) Ćwiczenia w zastępach na przyrządach. 3) Chór męski. 4) Igrzyska.

W części drugiej: 1) Ćwiczenia na podwójnym drążku ameryk. 2) Zawody w skoku w wyż. 3) Chór męzki. 4) Piramidy na drabinach.

„Gwiazda“ urządza dnia 8 b. m. przedstawienie amatorskie z następującym programem: 1) „To ja“, śpiew solo, wykonany przez pnę Pit...., 2) „Stryj przyjechał“, komedja w 1 akcie hr. Koziebrodzkiego. 3) „Łobzowianie“, obrazek dram. w 1 akcie Wł. Anczyca. 4) „Dwaj andrusi“. humoreska z kupletami. Po przedstawieniu tańce. Początek o godz. wpół do 8 wieczorem. Lokal ul. Grodzka l. 50 I. p.

* **„Lutnia“** rozpoczyna kampanję zimową w piątek. Na inaugnracyjny wieczór złożą się utwory Moniuszki. Próby z koncertu odbywają się pod batutą dyrektora Steibelta. Nie wątpimy, że sala Saska w piątek zapełni się po brzegi, gwarantują to: sympatja, jaką miasto nasze otacza chór „Lutni“ i piękny program.

* **Przyjaźń kleparska** (Rynek Kleparski l. 11) urządza w niedzielę dla swych członków o godzinie wpół do 6 wieczorem odczyt i dramatyczne przedstawienie.

* **W sprawie ornatów,** poruszonej przez nas temi dniami, mamy do zakomunikowania naszym czytelnikom co następuje: We wtorek dnia 3 bm. w godzinach popołudniowych przyszedł do naszego biura redakcyjnego przy drukarni O. Cosel z Tow. Jezusowego i zawiadomił jednego z współpracowników, że żydówki Silberfeldówny restaurują ornaty dla katedralnego kościoła; sam O. Cosel słyszał, jak matka Silberfeldówien, stara Silberfeldowa, chwaliła się z tem przed znaną artystką-hafciarką, panią Pydynkowską, wówczas, kiedy przyszła z prośbą o przyjęcie swoich córek do nauki. Na odpowiedź pani Pydynkowskiej, że żydówek zatrudniać u siebie nie może, odpowiedziała Silberfeldowa, że jej córki otrzymują roboty za pośrednictwem firmy Przybylskiego. O. Cosel zalecał nam wobec tego, abyśmy fakt restaurowania ornatów przez żydówki podali do wiadomości publicznej. Zre-

dagowaną odpowiednio notatkę O. Cosel **przed wydrukowaniem czytał**; wobec tego redaktor zawiadomiony, że informacja pochodzi od O. Cosla, który o jej ogłoszenie prosi, nie mógł mieć żadnej wątpliwości co do przepuszczenia rzeczonej notatki przy rewizji dziennika Po wyjściu numeru zjawił się w naszej redakcji pan Weigel w imieniu firmy pana Przybylskiego, przedstawiając dowody, z których wynikało, że zarzut spotkał firmę niesłusznie i ręcząc nam słowem honoru, że nigdy żadna żydówka za pośrednictwem firmy roboty nie otrzymywała. „Słyszałem jednak,— dodał p. Weigel — że żydówki Silberfeldówny otrzymują roboty bezpośrednio od księży; ile w tem prawdy nie wiem“. Bezzwłocznie po bytności p. Weigla redaktor naszego dziennika zwrócił się listownie do O. Cosla prosząc o bliższe wyjaśnienia, i zawiadamiając go o oświadczeniach p. Weigla. Na list ten O. Cosel żadnej nie dał nam odpowiedzi. Ponieważ firmie p. Przybylskiego musiało naturalnie zależeć na bezzwłocznem stwierdzeniu, że nie na nią spada wina za dostarczenie Silberfeldównom robót kościelnych, zredagowaliśmy notatkę p. t. „Żydowkie ornaty“, w której zaznaczając brak winy ze strony p. Przybylskiego, zapowiedzieliśmy zbadanie sprawy, nie wypowiadając na razie żadnego pozytywnego twierdzenia. Przedewszystkiem usiłowaliśmy zebrać informacje co do Silberfeldówien; nie było to zadanie łatwe. Uskutecznienie jego opóźniło się wskutek nagłego wyjazdu redaktora do Lwowa w sprawach dziennika. W toku tego otrzymaliśmy od obu podkustoszych katedralnych ks Tomasza Bukowskiego i ks. Teofila Fiksa pismo, którego zasadniczy ustęp brzmi jak następuje:

„Zarząd kościoła katedralnego od dawien dawna dawał i daje aparaty kościelne do naprawy przeważnie zgromadzeniom klasztornym żeńskim, które z całym pietyzmem dla pamiątek naszej przeszłości podejmują się robót tego rodzaju. Do takich zgromadzeń należą PP. Felicjanki, Franciszkanki, oraz Karmelitanki na Wesołej w Krakowie; do nich, więc roboty wszelkie odsyłano. Z osób świeckich otrzymuje obecnie roboty, trudniejsze do wykonania zaszczytnie znana pod tym względem p. Pydynkowska, katoliczka. W roku zeszłym oddano zniszczone ornaty, nie mające wysokiej wartości artystycznej ani cech starożytności, a służące do codziennego użytku, katolickiemu zakładowi robót kościelnych p. Przybylskiego w Krakowie, licząc na uczciwość tejże firmy, że ręka żydowska nie dotknie rzeczy przeznaczonych do służby Bożej. Żadnym więc żydówkom aparatów katedry nie powierzano nigdy do restauracji. Jako zaprzysiężeni stróże drogich pamiątek przeszłości, oraz jako kapłani katoliccy uczuliśmy głęboko zarzut, który nas przedewszystkiem byłby dotyczył... Niniejszem, jako prawdziwie autentyczne osoby co do tej przykrej sprawy, zaprzeczamy jeszcze raz, że nie tylko Silberferdówny lub Silbermanówny, ale w ogóle żadne żydówki robót z katedry nie otrzymywały i nie otrzymują“.

Naturalnie przez myśl nie przeszło ani O. Coslowi zapewne, ani tem mniej nam, oskarżać zacnych i pełnych gorliwości podkustoszych, których charakter, przekonania i zapał dla katolickiej sprawy wybornie nam są znane, o popełnienie tego rodzaju wykroczenia. W interesie jednak zarówno samychże księży katedralnych leży, nie poprzestać na powyższem oświadczeniu, które nawet wcale nie było potrzebne, ale współdziałać z nami w zapowiedzianem przez nas zbadaniu, czy prawdą jest, że Silberfeldówny za czyimkolwiek pośrednictwem otrzymały ornaty, a względnie zaś, czy wistocie Silberfeldowa się tem przechwalała; w tym ostatnim wypadku obowiązkiem księży jest, Silberfeldową do odpowiedzialności pociągnąć. Mamy prawo mniemać, że O. Cozel nie odmówi nam pomocy przy tych badaniach, skoro za jego inicjatywą sprawa została poruszona,

Czy to po chrześcijańsku? Piszą do nas z miasta: Na ulicy Łobzowskiej, róg ul. Batorego leżą kości z dawnego cmentarza w pace już ze trzy tygodnie. Małe dzieci bawią się niemi i rzucają, lecz im to za złe mieć nie można, bo one nie wiedzą jeszcze co czynią. Lecz władza odpowiednia powinnaby już dawno chyba poczynić kroki, żeby zadość uczynić naszemu obowiązkowi i uczcić należycie kości zmarłych. Przedsiębiorca sam, który budowę kanałów miał oddaną na ulicy Łobzowskiej nie byłby dużo stracił, gdyby był kazał własnym kosztem odstawić kości na cmentarz. lub zająć się tą sprawą.

Strażnicy policyjni Jakób Karcz i Bobak przyaresztowali całą szajkę złodziei, pomiędzy którymi nie brak (a jakżeby ich nie było!) i żydów. Szajka dokonała kilka kradzieży na Kazimierzu i w Podgórzu. Przyaresztowano nadto Feliksę Sobiak, która podrzuciła swoje dziecko szpitalowi św. Ludwika.

Awans listopadowy w armji. W artylerji fortecznej zamianowani zostali: kapitami II klasy: Mrak J. 2 p. art. fort., Fejtar Ant. 3 p. art. fort., Meyer A. 2 p. art. fort., Adler A. 3 p. art. fort.; porucznikami: Schrenzel Z., Rabelbauer G, Rossmanith A, Böck H. 3 p. art. fort., Hochhauser J. i Rieger W. 2 p. art. fort., Bochenek G. 3 p. art. fort., Pankowicz K. 2 p. art. fort., Hoffman K. 3 p. art. fort.; podporucznikami: Schlömicher H. 3 p. art. fort., Kleiner B. 2 p. art. fort., Baich L. 3 p. art. fort., Axmann O., Sieberer J. i Stipczicz C. 2 p. art. fort., Ockermüller K. 3 p. art. fort., Thiel R. p. art. fort., Waldmüller Rud. 3 p. art. fort., Hoevel H. 2 p. art. fort., Schäfer K. 3 p. art. fort.

Przy oddziale budown. we Lwowie kapitanem I klasy zamianowany został Brückner Juljusz.

W pionierach: zamianowani zostali kapitanami I kl.: Weiss E. bat. 9, Truchelut Ryszard bat. 10, Haala Oskar w Krakowie, Quandt F. bat. 12.; kapitanami II klasy: Lengerer Jan bat. 10, Salomon R. bat. 21; porucznikiem: Hüller Józef bat. 9; podporucznikami: Kadlczik K, bat. 9, Beichl K. bat. 10, Kezmutza H. bat. 12, Schmidt G. bat. 11.

W oddziale sanitarnym zamianowany został porucznikiem Jasieniecki E. 19.

W furgonach zamianowani zostali: rotmistrzami: Stauber F. i Krsek W. 3; porucznikami: Bastl R. 3, Irmisch J. 3, Lendl A. 3, Schlarb F i Pruschak E. podporucznikami: Machinek K. 3, Meazek Jan 3.

W rezerwie zamianowany został porucznikiem Vogler A. 40 p. p.

W audytorjacie zamianowani zostali: Jen. audytorem i referentem najw. trybunału wojskowego został pułkownik audytor Hnatek Edmund; kapitanami-audytorami I. kl. Woźniakowski A. 13 pp. i Martusiewicz J. 58 pp. przy sądzie garniz. we Lwowie; kapitanem audytyrem II kl. Horowitz N. w Przemyślu; porucznikiem audytorem Cikanek A. z 30 do 9. pp.

Starszymi lekarzem sztabowymi II kl. zamianowani zostali: Weiss M. w Rzeszowie, Krumpholz J. w Tarnowie, Glässer K. w Ołomuńcu. zamianowany garn. lekarzami naczelnym w Czerniowcach, lekarzami sztabowymi: Smatla B. 60 pp. do szpit garn. w Krakowie, Wysocki A z 10 pp. do szpit. garn. we Lwowie, Link J. we Lwowie, Kowalski H. w Wiedniu; lekarzami połkowymi I kl. Pfeffers R. 8. p. uł., Jirinek F. z 30. do 60. pp. Straka R. 90. pp.; lekarzami pułkowymi II. kl. Langner A. 55 pp. Klausner W. 41 pp., Sternschuss J, 20 pp., Sternschuss M. 56 pp. Kałamuniecki E. 17 pp., Dobrzyniecki A 4 p. uł., Jirovec J. 45 pp., Jakesch B. 3 p. uł., Grossmann M. 13 pp, Mich W. 89 pp

Z Dyrekcji ruchu. Z dniem 9 listopada b. r. zostanie otwartą kolej lokalna Budwitz morawski — Jamnitz ze stacjami względnie przystankami Jatzkan, Dziedzitz, Trebelowitz i Jamnitz dla ruchu publicznego. Przytem będą otwarte stacje Trebelowitz i Jamnitz dla ruchu ogólnego, przystanek Dziedzitz dla ruchu osobowego, pakunkowego, przesyłek pospiesznych, jakoteż dla ruchu towarowego w całowozowych ładunkach a przystanek Jatzkan otwarty będzie tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego.

Jaskółki emigracyjne. Jeszcze się na dobre nie rozpoczęła zima, a już ajenci emigracyjni zaczynają siejbę. W piątek do dyrekcji policji lwowskiej nadeszła z głównego urzędu cłowego jaskółka, zwiastująca wiosnę emigracyjną — w postaci pisma następującej osnowy: Dziś przysłała poczta urzędowi cłowemu list rekomendowany z Bremy, adresowany do Ludwika Sokołowskiego we Lwowie. Po zgłoszeniu się właściciela otworzono list wedle przepisów cłowych, a ponieważ znaleziono tam formularze, broszury i dwa listy, zapraszające adresata do nakłaniania do emigracji, i urząd cłowy nie ma możności zbadać, czy Sokołowski nie jest w porozumieniu z zagranicznemi firmami w celu wywołania ruchu emigracyjnego, przeto całą sprawę z dokumentami odesłał do policji. Policja rozciągnie zapewne troskliwą opiekę nad Sokołowskim i jego czynnościami.

Z Nowego Sącza piszą do nas, że w dniu 14 b. m. o godzinie 10 rano, odbędzie się uroczyste poświęcenie i otwarcie sklepu i składów „Spółki handlowej Towarzystw i Kółek rolniczych“. — Udziały przyjmować będzie i nadal Kasa zaliczkowa w Nowym Sączu.

Nowemu chrześcijańskiemu przedsiębiorstwu przesyłamy najszczersze „Szczęść Boże“. (*Przyp. Red.*)

Z Brodów piszą: Nieszczęśliwy wypadek nawiedził dom Kazimierczuków włościan z Gajów smoleńskich. Winę przypisać należy nieuwadze i opieszałości niedbałego ojca. Franko Kazimirczuk chcąc przygotować na zimę opał, podcinał siekierą na podwórzu obok stodoły stojącą sosnę, niebacząc na to, iż podrąbane i już chylące się drzewo upaść może na siedzące naprzeciw dzieci i w samej rzeczy padająca sosna dosięgła swojemi gałęziami uciekającą córeczkę Kazimierczuka, przyczem ugodziła ją tak silnie w głowę, że czaszka na drobne rozsypała się kawałki. Kazimirczukówna na miejscu wyzionęła ducha. Zrozpaczonego ojca dotknie prawdopodobnie jeszcze i ręka sprawiedliwości.

Fakt autentyczny i ciekawy. Piszą do nas z prowicji: W miejscowości Gr. stał się przypadek żydowi Szaji G.. Razu pewnego zniknęła mu służąca, która już od kilku lat u niego pokutowała. Przemyślny Szaja nie chciał na prawdę pozbyć się pożytecznej mu niezawodnie bardzo robotnicy i zażądał pomocy starostwa w tym celu. Starostwo wydało rozkaz wójtowi gminy, do której biedna dezerterka się schroniła, aby ją odstawił z powrotem upartemu żydowi. Na to zwierzchność gminy S. odpowiedziała, co następuje: „Na wezwanie z dnia 6 marca 1896 L. 7701 zwierzchność gminna nie może Teresy odstawić do służby Szaji G. w Gr., chociaż jest obecnie w S. u Piotra K., z powodu tego, że służyła już cztery roki u żyda, dlatego nie dostała na spowiedzi rozgrzeszenia u księdza proboszcza w Gr., dopóki służby u żyda nie porzuci“. (Musiała niezawodnie sama do tego się przyznać wójtowi) „A więc zniewolenie ją na dalszą służbę u żyda sprzeciwia się religji rzym. kat. Powtóre Szaja G. postąpił sobie wbrew ustawy §. 36 regulaminu służbowego, jak jej książka służbowa wskazuje“. Pod tem następuje podpis wójta P. M. i odcisk pieczęci. (Takich rezolutnych a zacnych wójtów daj nam Boże jak najwięcej!) I jakiż był tego słusznego, choć trochę niedyskretnego, wyjaśnienia skutek? Oto wspomniany co dopiero proboszcz otrzymał z datą 21 października b. r. l. 30463 następujące pismo urzędowe z podpisem (może bezwiednym?) p. starosty: „Wzywam“ (wyrażenie stosowne chyba tylko względem podległych starostwu posterunków żandarmerji nie do urzędu parafji) „Wielebny urząd paraf. o doniesienie, czy i o ile twierdzenie zawarte w dołączonem doniesieniu wójta w S. w sprawie spowiedzi teresy T. na prawdzie polega“. Zdumieć się zaiste można na tak śmiałe żądanie, tem więcej, że to przecież koniec blisko 19 wieku. Bo i czegóż właściwie starostwo się domaga? Ni mniej ni więcej jak tylko zdradzenia sekretu spowiedzi św., bo z jakiegoż źródła może kapłan udzielać wyjaśnienia „czy i o ile twierdzenie zawarte w doniesieniu wójta... na prawdzie polega“? Czy więc już doszło do tego, że dla dogodzenia żydom będziemy nasze najświętsze uczucia obrażać i utrudniać kapłanom ich najtrudniejszy obowiązek? Tem zaś dziwniejsze owo wezwanie, że wyszło ze starostwa, którego kierownik bynajmniej na bezwyznaniowca nie wygląda!

* **Protest.** Odbieramy ze Stryja następujące pismo: Dnia 1 b. m. jako w wigilję dnia zadusznego gromadka nieznanych nam bliżej ludzi, urządziła przed krzyżem pamiątkowym, postawionym na tutejszym cmentarzu staraniem i kosztem młodzieży rękodzielniczej i przez nich co roku przy pomocy p. Kosterkiewicza w dzień zaduszny zdobionym i oświetlanym, demonstrację socjalistyczną. Demonstrację swą wzmocniła wygłoszeniem aż do przesytu znanych, bo na wszystkich zebraniach nieomal dosłownie powtarzanych frazesów i odśpiewaniem pieśni socjalistycznej. Ogół publiczności był oburzony tą wstrętną demonstracją, urządzoną jakby na urągowisko w dniu i miejscu, świętym dla wszystkich, które nawet innowiercy szanują. Nie wtajemniczony w zajścia, gotów posądzić młodzież rękodzielniczą o urządzenie tej haniebnej komedji lub przypuścić, że ona odbyła się za naszą wiedzą lub przyzwoleniem. Przed obawą zatem tej myśli, kategorycznie oświadczamy, z upoważnienia i w imieniu naszych towarzyszy i kolegów, iż o przygotowanej tej demonstracji ubliżającej godności narodowej, bezczeszczącej miejsce wiecznego spoczynku, uwłaczającej pamięci tych, których postawieniem krzyża uczciliśmy, nic zgoła **nie wiedzieliśmy**, iż nas niespodziewanie zaskoczyła, dlatego zapobiedz jej nie mogliśmy. Oświadczamy, że tylko wzgląd na świętość miejsca, dnia i bardzo licznie zebraną publiczność wstrzymał nas od wskazania demonstrantom odpowiedniego miejsca dla ich popisów. Podpisani: *Bronisław Petru, Ludwik Ostafiński* i *Ludwik Schotler.*

Wybory do Rady powiatowej w Samborze 19 zm. wykazały, że i w tym powiecie ruch ludowy zdobył sobie przeważny wpływ. Z kurji mniejszej własności zostali wybrani włościanie: Jan Bereźnicki z Bereźnicy, Jan Danicki z Dublan, Jan Decyk z Brzegów, Jan Huppenthal z Kalinowa, Antoni Kotschy z Dorożowa, Piotr Lityński z Biliny wielkiej, Wojciech Nabybski z Cukwi, Franciszek Pietruszka z Sąsiadowic, Paweł Pawłowski z Nowoszyc i Józef Ratusz z Nadyb. Nadto wybrani ks. Leon Kozaniewicz, gk. dziekan z Mistkowic i właściciel dóbr Serwatowski z Rajtarowic. Walka była zacięta między duchowieństwem ruskiem, które forsowało kilku ze swego grona, a komitetem powiatowym, kierowanym przez włościan polskich, który popierał wyłącznie włościan. Lud ruski stanął solidarnie z polskim i dopomógł do zwycięstwa listy ludowej. Wybory trwały do północy. Z miasta Sambora wybrani do rady powiatowej: Bronisław Bukietyński, Jul. Hajsig, ks. Herman Kulisch, Kazimierz Łopuszański, Franciszek Niklowicz, Ludwik Słotwiński (poseł) i dr. J Steuermann. Z kurji handlowo-przemysłowej p. Stanisław Stefanowski, redaktor *Gazety Samborskiej* i właściciel dóbr, członek stronnictwa ludowego, a z większych posiadłości Ludwik Balicki, Karol Jędrzejowicz, Feliks Sozański, Jan Smalawski, Władysław Tchorznicki i Jan Zieliński. Stronnictwo ludowe ma absolutną większość w radzie.

* **W Tarnowie** Stowarzyszenie katolickich robotników obchodzić będzie poświęcenie swego własnego domu w niedzielę d. 8 b. m.

Biuletyn o stanie zdrowia hr. Szuwałowa, wydany we czwartek, d. 5 listopada brzmi: Ogólny stan zadowalający. Sen nie zawsze dobry. Najwydatniejsze polepszenie ostatniemi czasy daje się zauważyć w ruchach dotkniętej dolnej kończyny.

Przeludnienie gimnazjów. Czytamy w *Deutsch. Volksblatt*: Według zestawionej przez ministerstwo oświaty statystyki. liczba uczniów w szkołach średnich krajów w Radzie państwa reprezentowanych, znacznie wzrosła. W porównaniu do liczby uczniów w zeszłym roku szkolnym, liczba uczniów w roku szkolnym 1896/7 wzrosła w gimnazjach o 1556, w szkołach realnych zaś o 1121. W ciągu lat dziesięciu od roku 1885/6 do 1895/6 podniosła się liczba uczniów uczęszczających do gimnazjów i szkół realnych o 3006. Szczególniej znaczny przyrost wykazują: Galicja 730, Austrja Niższa 247, czeskie gimnazja w Morawach, Styrja 114 i niemieckie szkoły średnie w Czechach. Wskutek tego ciągle zwiększającego się przypływu uczniów do szkół średnich, mają być obostrzone egzamina wstępne, a ministerstwo oświaty czyni przygotowania w tym duchu, aby egzamina te mogły być ściśle kontrolowane. W pierwszym rzędzie ma ministerstwo zwrócić swą uwagę na Galicję, gdzie już istnieje hyperprodukcja uczniów gimnazjalnych.

* **Pojedynek.** Między Ugronem a Kossuthem odbył się pojedynek na pałasze. Przyczyną pojedynku były nieporozumienia natury politycznej. Przy pierwszem złożeniu otrzymał Kossuth silne cięcie w prawe ramię, nie przerwał jednak walki. W drugiem złożeniu odniósł Ugron lekką ranę w rękę. W trzeciem został Kossuth ciężko raniony w to samo miejsce, co poprzednio. Uznano go przeto niezdolnym do dalszej walki. Przeciwnicy pojednali się.

Buta pruska. Do *Wiarusa Polskiego* piszą: „Stosownie do ogłoszenia zamieszczonego w *Wiarusie Polskim*, odbyło się w przeszłą niedzielę w Schulau zebranie w celu założenia Towarzystwa polsko-katolickiego. Zagaił posiedzenie p. A. Chowański pochwaleniem Pana Boga, poczem wyjaśnił cel zebrania. Wstał wtedy na zebranie przybyły żandarm i zadekretował, że: „*Hier wird nicht polnisch gesprochen*“. Nasi wiarusi nie ulękli się jednak wcale żandarmskiej pikelhauby, ale z drugiej strony dążyli do tego, aby rozwiązaniem zebrania nie zniechęcać rodaków.

W tym celu zabrał głos przybyły do nas na zebranie p. J. Bednowski z Hamburga i w języku niemieckim wytłómaczył stróżowi bezpieczeństwa publicznego, że Polakom przysługuje prawo używania na publicznych zebraniach mowy polskiej, a pozwalać, by gwałcono prawa nasze nie mamy ani woli, ani potrzeby, to też dochodzić będziemy tychże praw i nie spoczniemy prędzej, aż sprawiedliwości stanie się zadość. To poskutkowało, bo żandarm zaczął się usuwać i już żadnych trudności nie robił, mogliśmy więc bez przeszkody radzić dalej po polsku nad założeniem towarzystwa, co też doprowadziliśmy do skutku“.

Miła perspektywa. Ludzkości, jak zaręcza lekarz nowojorski p. Girdner, grozi wielkie niebezpieczeństwo. Jeżeli w czasie najkrótszym nie poczynione będą starania, by życie nasze upływało wśród większej ciszy, wszystkim grozi niechybna głuchota. P. Girdner wskazuje robotników z hut i odlewni, jako przykład zastraszający. „Ludzie ci — pisze lekarz amerykański w *North American Revue* — zdaniem najwybitniejszych lekarzy, cierpią na choroby uszne i prawie wszyscy są głusi. Przyczyną tego jest nieustający łoskot młotów, którego biedacy ci słuchać muszą. W tym kierunku dorównają im jednak wkrótce i inni współobywatele: artyści, lekarze, uczeni, adwokaci i rzemieślnicy, gdyż wszyscy coraz bardziej narażeni są na niebezpieczeństwo utracenia jednego ze zmysłów. Zjawisko to wywołują najrozmaitsze hałasy, dochodzące stale do naszych uszów. Turkot wozów, krzyki przekupniów, zalecających swe towary i tysiące intrumentów muzycznych, których dźwięki słyszymy co chwila, sapanie lokomotyw, gwizdanie konduktorów, szczekanie psów, miauczenie kotów — wszystko to w miłej „harmonji“ dostaje się do naszych uszów i grozi głuchotą. „Byłby już czas — pisze wzmiankowany lekarz — założyć towarzystwo w celu ochrony uszów ludzkich“ na podobieństwo towarzystw opieki nad zwierzętami.

Niezwykła przygoda zdarzyła się w Fécamp we Francji. W tych dniach podniesiono tam z ulicy ciało żebraka, którego tożsamość osoby stwierdzoną została przez dozorcę polnego gminy sąsiedniej. Był to wedle słów dozorcy niejaki Godefroy, liczący 80 lat wieku, który mieszkał w Angeroille la Martel i zajmował się często żebraniną w Fécamp. Skutkiem zawiadomienia tego, uprzedzono o wypadku rodzinę Godefroy. Dwie córki zmarłego, które nie wiedziały co z ojcem ich się stało od ośmiu dni, przybyły natychmiast na pogrzeb do Fécamp. Przed włożeniem ciała do trumny, celem potwierdzenia tożsamości osoby zmarłego pokazano zwłoki żebraka przybyłym, które stanowczo orzekły, iż w zmarłym poznają ojca. Odbyło się pogrzebanie zwłok, poczem obie powróciły do Angeroille la Martel, gdzie na wstępie spotkały się z swym własnym ojcem, czy też jego duchem, jak w pierwszej chwili sądziły. Staruszek siedział sobie najspokojniej, spożywając objad. Po upływie czteropiętrowej godzinnej rozmowy i stawienia ojcu tysiąca pytań, przekonały się, że rodzic ich należy w istocie do tego świata, a ten, którego pochowały był dla nich istotą zupełnie obcą. Mer Angeroille uprzedzony o pomyłce w podaniu nazwiska zgasłego, pochodzącej z niezwykłego podobieństwa Godefroya do żebraka, zawiadomił o wypadku policję, która ma wykryć osobistość nieboszczyka.

Zbieracze osobliwości. W Paryżu zmarł niedawno słynny kolekcjonista, baron Hieronim Pichon, który olbrzymie fundusze łożył na tak zwane „białe kruki“, najrzadsze i najdroższe zabytki bibljograficzne kupował ten człowiek na wagę złota. Manja ta dość jest wogóle rozpowszechniona i nie nad Sekwaną jedynie. Oto typy kilku osobliwszych zbieraczy, o których wspominają dziś dzienniki paryskie z powodu śmierci owego Pichona: Król Jerzy IV zbierał czajniki wszystkich krajów i epok. Ludwik I bawarski zbierał stare proporce, sztandary i chorągwie. Ludwik XIV stworzył sobie kolekcję starych kluczy, starych zamków i starych zegarów. Za jeden zegar z tej kolekcji pochodzący, zapłacił niedawno jeden z Rotszyldów skromną sumkę 33.600 funtów szterlingów, to jest wartość majątku zamożnego obywatela ziemskiego. Księżniczka Maud, córka księcia Walli, zbiera zęby wielorybów, krokodyli, kły słoniów i t. d. Bismarck tworzy sobie zbiór termometrów, prawdopodobnie aby mógł dokumentnie sprawdzić temperaturę najodpowiedniejszą dla bólów reumatycznych i newralgicznych. Księżna Marja Rumuńska zbiera flakoniki od perfum... Nareszcie w Filadelfji żyje bogaty przemysłowiec, zbierający z czcią prawdziwą pałeczki dyrektorów muzycznych, laski sękate i małe laseczki, jakie zwykle trzymają w ręku na znak władzy policjanci angielscy i amerykańscy.

Robaki w soli. Pewien gospodarz wiejski parafji Kerkslet w Finlandji, znalazł w soli hiszpańskiej mnóstwo białych, beznogich robaków, długości około 8 milimetrów. Robaki te zalęgły się wewnątrz kryształów soli. Celem zbadania tego zjawiska, pewną ilość tej soli przesłano specjaliście do Helsingforsu.

Klejnoty rodzinne. W przyszłym tygodniu w Amsterdamie odbędzie się licytacja djamentów i pereł, należących dawniej do klejnotów korony francuskiej. Kolekcja składa się z 1341 kamieni, wagi ogólnej 280 karatów. Katalog sprzedaży obejmuje 20 numerów, wśród których zwraca ogólną uwagę wielka rozeta, obejmująca różę djamentową, otoczoną brylantami, nieco większą od jednomarkówki niemieckiej, obwiedzioną drugiem kołem sześciu róż owalnych, z których każda znów otoczona jest bryjantami a wszystko jest, jak głosi katalog *d'ancienne roche*. Misterną, pełną smaku robotą odznacza się garnitur, pochodzący z r. 1820, złożony z dwóch bransolet, szpilki do włosów i dwóch kolczyków. Przy jednym numerze katalog zawiera uwagę, iż perły w garniturze są fałszywe. W r. 1864 cesarzowa Eugenja kazała zrobić dla siebie naszyjnik na termin oznaczony, ponieważ jednak w zbyt krótkim czasie niepodobna było znaleść dostatecznej ilości pereł umieszczono zatem w garniturze fałszywe, z zamiarem zastąpienia ich prawdziwemi w najbliższej przyszłości. Dzisiejszym właścicielem dawnych klejnotów koronnych Francji jest plantator Jawy.

Bunt arystokracji. Z powodu ślubu księcia Neapolu i utworzenia przyszłego dworu księżniczki Heleny, wybuchnął w Rzymie mały skandalik. Król i królowa wyznaczyli już damy dworu dla przyszłej następczyni tronu, ale w ich liczbie nie ma ani jednej damy rzymskiej. Piemont, Sycylja, Florencja są reprezentowane, a Rzym nie. Tamtejsze damy z arystokracji są tem obrażone i boczą się. Księżna Gaetani chciała zwołać komitet dam rzymskich, aby oni myśleć podarunek ślubny, ale wszędzie spotkała się z grzeczną odmową, wymówką, zakrywającą prawdziwą przyczynę usuwania się od udziału w uroczystościach. Mówią nawet, iż większa część dam, które miały pretensje, aby nie być pominiętemi, zostaną na wilegjaturze i nkażą się tutaj dopiero po ślubie. Jak sobie teraz da radę księżna Gaetani? „Podarunek trzeba dać i musi być komitet. Inne miasta sadza się na wspaniałe dary, a Rzym ma strejkować?“ — Tak, ale damy rzymskie nie pozwolą, aby je pominięto, wszakże Rzym jest stolicą.“

Miljonerka złodziejką? W sprawie, o której wspominaliśmy przed kilkoma dniami w osobnym artykule, dochodzi z Londynu wiadomość, że sąd uwolnił od odpowiedzialności pana M. Castle, podczas gdy żonę jego skazał na trzymiesięczne więzienie. Wyrok budzi niesłychaną sensację.

„Sposób na nędzę“. Niezwykły wypadek zdarzył się w tych dniach w Paryżu. Przy ulicy Rumkorffa pod nrem 25 mieszkała niejaka pani Primat z synem. Życie nad stan doprowadziło matkę i syna, ajenta sprzedaży rowerów, do nędzy. W dniu 10 bm. około godz. 3 popołudniu, jedna z sąsiadek, chcąc odwiedzić panią Primat, weszła do mieszkania, klucz bowiem tkwił w zamku drzwi wchodowych. Na kozetce leżała pani Primat z roztrzaskaną głową, nieco zaś dalej syn w takim samym stanie. Na stole leżał rewolwer dużego kalibru. Śledztwo stwierdziło, iż syn zastrzelił naprzód matkę, a potem siebie. Takiego chyba sposobu na „nędzę“ jeszcze nikt nie probował!...

Bulwary warszawskie. Zanim zapowiadane „od czasu dłuższego“ bulwary warszawskie, podług projektu p. Devarsa, staną się rzeczywistością i zmienią do niepoznania dzielnice Powiśla, magistrat warszawski z funduszów oszczędnościowych przystępuje do uregulowania brzegu Wisły na całej przestrzeni od przystani parowych statków do Solca. Przy regulacji tej brzeg stopniowo będzie podnoszony i na bulwar kamienny zamieniany. Roboty regulacyjne prowadzone być mają tak, ażeby całość w ciągu dziesięciu lat była wykończoną.

Fryderyk Nietsche, wielki niemiecki poeta-filozof, który przed kilku laty dostał wskutek zbyt natężonej pracy pomięszania zmysłów, przebywa obecnie w Naumburgu, pielęgnowany przez sędziwą swą matkę. Jedno z pism niemieckich podaje o nim następujące wiadomości: „Dnie całe spędza w swoim pokoju lub na werandzie porosłej dzikiem winem, siedząc w fotelu, utkwiwszy wzrok w jeden punkt, nieczuły na wszelkie wrażenia zewnętrzne. Jeszcze rok temu odbywał krótkie przechadzki ze swoją matką, lecz teraz cztery ściany pokoju stanowią jego cały świat. Od kilku lat znajduje się jego umysł w tym stanie, bo rzadko kiedy pojawiają się chwile, które wyrywają go z ponurej zadumy. Prawie zawsze powodem takiego częściowego przebudzenia się była muzyka i to w najpierwotniejszej formie. Charakterystycznym jest wypadek, który się zdarzył przed kilku laty. Pewnego wieczora o zmroku zniknął Nietsche ze swego pokoju. Po dłuższem szukaniu znaleziono go o dwa domy dalej na ulicy jak z przejęciem słuchał czterech robotników śpiewających chórem na cześć kolegi obchodzącego imieniny. Bez oporu jednak dał się zatrwożonej matce odprowadzić do domu. Głęboko wzruszającym jest widok człowieka, wyglądającego zresztą bardzo świeżo i zdrowo, jak przez jakąś ironję losu powodować się daje zgrzybiałej kobiecie z wielką uległością ten, który w poczuciu swej „nad ludzkiej“ siły i wyższości ogłaszał kobietę jako jakiś twór niższego gatunku, jako zwierzę domowe niemal. Ten nieprzyjazny duch przeciw kobiecie wybitnie pojawia się we wszystkich jego dziełach, i kiedy raz ta sama matka, dumna ze sławy syna, pytała go, które z dzieł poleca jej do czytania, odpowiedział wielki myśliciel: Nic, kochana matko, bo moje dzieła przeznaczone są dla całkiem innych czytelników. Chyba jedną książkę, „Schopenhauer jako wychowawca“, może częściami kobieta rozumieć... Jak już wspomnieliśmy, 50-letni Nietsche wygląda bardzo dobrze, lecz pomimo tego miewa od czasu do czasu silne bóle reumatyczne, zmuszające go nawet do głośnego krzyku“.

Armaty w muzyce. W czasie ostatnich uroczystości paryskich, podczas przedstawienia galowego w Operze, wykonano hymn przy towarzyszeniu armat, a użyto do tego efektu osobno zbudowanych armatek połączonych drutem elektrycznym, tak, iż wystrzały w miejscach właściwych dają się słyszeć jednocześnie. Wynalazcą tych armat muzykalnych jest Wiedeńczyk, Ferdynand Silas. Po raz pierwszy użyto armatek w czasie pobytu marynarzy rosyjskich, później zastosowano je w operze Masseneta „Dziewczyna z Nawarry“ i w komedji francuskiej w czasie przedstawienia „Komedjantów“.

Nowe czytelnie ludowe. Wydział lwowskiego Towarzystwa oświaty ludowej założył nowe czytelnie w następujących miejscowościach: 1) W Kamionkach Wielkich (w powiecie kołomyjskim) pod zarządem p. Józefa Burzyńskiego, pisarza gminnego, dziełek 105; 2) w Wyżnianach (w powiecie przemyślańskim) p. Piotra Reicherta, dyrektora szkoły, dziełek 92; 3] w Bitce Królewskiej [w powiecie lwowskim] p. Stanisława Golińskiego, nauczyciela, dziełek 84; 4] w Hodowicy [w powiecie lwowskim] p. Mikołaja Starzewskiego, dyrektora szkoły, dziełek 124; 5] w Jamelnicy [w powiecie stryjskim] p. Bronisława Nartowskiego, notarjusza, dziełek 59; 6] w Hrebenowie [w powiecie stryjskim] p. Mikołaja Kinasza, dziełek 54; 7] w Boryniczach [w powiecie bobreckim] p. Edwarda Kobylańskiego, dyrektora szkoły, dziełek 82; 8] w Tuchołce [w powiecie stryjskim] p. Karola Pieprzaka, poczmistrza, dziełek 55; 9] w Lubieńcach [w powiecie stryjskim] p. Benedykta Kruszelnickiego, naczelnika gminy, dziełek 62; 10] w Uhnówku [w pow. rawskim] p. Anny Czapkowskiej, nauczycielki, dziełek 57; 11] w Olszanach (w pow. przemyskim) p. Józefu Kaszewskiej, nauczycielki, dziełek 77; 12) w Małowodach (w pow. podhajeckim) p. Stanisława Kordala, nauczyciela dziełek 85. Z dawniej założonych czytelń powiększono bibljoteki w Malinówce, Harcie, Rohatynie, Niłowicach, Sokołowie, Zimnej Wodzie, Leżajsku, Szufnarowej, Nałużu, Brzozowie, Białobożnicy i Białej.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* (Z teatru krakowskiego). Wczorajszą premierę hr. Dzieduszyckiego odwołano w ostatniej chwili z powodu nagłego zasłabnięcia p. Kamińskiego. Zamiast „Mamutów“ dawano nigdy niezawodne „Popychadło“ Sztukiewicza. — W ubiegłym tygodniu mieliśmy trzy sztuki z dawniejszego repertuaru: „Młynarz i jego córka“, „Porwanie Sabinek“ i „Harde dusze“ Sarneckiego. W „Młynarzu“ zbierali oklaski „duchy“ i pp. Stępowski, Śliwicki i Węgrzyn, w „Porwaniu“ podobał się p. Przybyłowicz, ładnie grali pp. Stępowski, Sobiesław i Jejde, w „Hardych duszach“, zawsze ciekawie słuchanych, odznaczyli się przedewszystkiem panna Trapszówna, jako urocza Aurelcia, p. Solski jako niezrównany Gabryś, dalej p. Śliwicki, Zawadzki, z pań Wojnowska, Senowska, Jeremi

(z którą dzisiaj nasi czytelnicy zapoznają się jako z utalentowaną nowelistką) i Pomian.—Pani Natalja Siennicka i p. Mielewski opuszczają z dniem 15 b. m. teatr krakowski. — Na liczne żądania z prowincji dziś zostanie powtórzone po raz dziesiąty „Popychadło“, na popołudnie afisz zapowiada „Filaretów“. Ceny zniżone.

* „Cud-Dziewica“, najnowsza sztuka Zygmunta Sarneckiego, o której przed paru miesiącami wspominaliśmy na tem miejscu, ukaże się na scenie teatru krakowskiego po raz pierwszy w drugiej połowie miesiąca grudnia. Uillustrował ją bardzo ładną i charakterystyczną muzyką dr Seweryn Berson, kompozytor pełen talentu, który już raz nader udatnie i szczęśliwie wywiązał się z podobnego zadania przy „Szklanej Górze“. Dyrekcja czyni obecnie przygotowania do pięknego wystawienia sztuki, posiadającej liczne warunki wielkiego powodzenia.

* Reprodukcję kurtyny teatru krakowskiego. pędzla Siemiradzkiego, podaje ilustracja niemiecka *Ueber Land und Meer* w ostatnim zeszycie.

* Koncert p. Mierzwińskiej śpiewaczki, małżonki słynnego tenora, naznaczonym został w Krakowie na pierwszą połowę grudnia.

* (Z teatru lwowskiego). Dramat lwowski rozpołowił się. Część jedna wyjechała na prowincję szukać sławy i mamony, część druga została w domu, w niewdzięcznym Lwowie. Repertuar z powodu tego stanął. Po nieudałych (ach, jak nieudałych!) „Miljonach“ zwrócono się do sztuk dawniejszych. Ciekawym był tylko spektakl piątkowy, wieczoru tego grano „Swiętoszka“ Moliera w tłómaczeniu Klemensa Podwysockiego. Tytułową kreację odtworzył popisowo p. Chmieliński, artysta pierwszorzędnej inteligencji, niepośledniego talentu. Publiczność przybyła skąpo. Część artystów wędrująca od miasta do miasta (obecnie grają w Rzeszowie) powtarza w kółko jedno i to samo, a więc „Zbójców“, „Uriela Acostę“, „Otella“ i t. p.

* (Z teatrów warszawskich). Debiuty pani Gordon (obecnej żony Wincentego Rapackiego) nie przyniosły zadowolenia ani aspirantce, ani publiczności. Krytyka zaznacza jedynie dodatnie warunki sceniczne. — Sztuka Wildenbrucha „Skowronek“ pomimo dość sceptycznych krytyk zapełniła jak dotąd czternaście razy widownię teatru Rozmaitości. Artyści z Placu Teatralnego zajęci są próbami z wesołej komedji Bluma i Toché'go p. t.: „Paryż pod koniec stulecia“, równocześnie ma wejść na repertuar sztuka Alfonsa Daudeta „Poświęcenie“. — Jednoaktówki „Kto to?“ Lubowskiego i „Frycek“ Sudermanna, odłożono do przyszłego tygodnia. — Autor „Gąsienic“ Konar napisał nową czteroaktową komedję p. t.: „Figle Amora“, p. Zygmunt Przybylski złożył dyrekcji warszawskiej jednoaktówkę „Znawca kobiet“. Dyrekcja teatrów warszawskich przyjęła do wystawienia: Prévela „Pierwszą łzę“ i „Rachunki“ Paillerona w tłómaczeniu Józefa Łozińskiego. — Teatr Mały po „Hrabinie Oczko“ Schönthana przystąpi do nauki operetki Suppe'go „Modelka“. — „Czartowska ława“ ciągle robi „kasę“. — W ubiegłym tygodniu w kościele Powązkowskim (na cmentarzu) poświęcono pomnik ś.p. Adolfa Ostrowskiego, znakomitego artysty sceny warszawskiej. Na tablicy wyryto lakoniczny napis: „Ś. p. Adolf Ostrowski, artysta sceny polskiej — urodzony 1837 † 1895 r. Niech spoczywa w pokoju“. — Sekcja im. Moniuszki istniejąca przy warszawskim Towarzystwie Muzycznem, ogłasza, iż na zasadzie aktu darowizny, sporządzonego przez spadkobierców Stanisława Moniuszki w dniu 1 listopada r. b., prawo własności niewydanych dzieł jego muzycznych, przysługuje odtąd wyłącznie tejże sekcji. Jednocześnie sekcja prosi wszystkich posiadaczy rękopisów mistrza, o złożenie tychże do zbiorów sekcji, a przynajmniej o pozwolenie zdjęcia kopji, a to w celu pomożenia sekcji do zebrania materjału wyczerpującego, przy zamierzonem ułożeniu i wydaniu całkowitego katalogu utworów Moniuszki z objaśnieniami, gdzie i u kogo mianowicie przechowuje się rękopis danego utworu.

* Pianista Raul Koczalski rozpoczął na nowo koncertować w Niemczech. I rzecz dziwna. Ten sam Koczalski, którego koncerty, gdy był „dzieckiem cudownem“, ściągały tłumy publiczności, obecnie, pomimo, że zyskał na dojrzałości artystycznej, zmuszonym jest koncertować przed pustemi krzesłami.

* Dyrektor Adam Münchheimer napisał nową operę p. t. „Mściciel“. Autorem libretta jest Władysław Müller, nauczyciel śpiewu w Warszawie.

* Towarzystwo muzyczne imienia Moniuszki w Stanisławowie rozpisało konkurs na obsadzenie z d. 1 lutego 1897 r. posady dyrektora. Podania do dnia 15 grudnia.

* Towarzystwo telefoniczne w Peszcie otrzymało pozwolenie na połączenie ze sceną opery. Tym sposobem 8.000 abonentów może słuchać u siebie w domu produkcyj wykonywanych na scenie opery.

* Towarzystwo muzyczne w Warszawie stara się o pozwolenie na wzniesienie pomnika Chopinowi na jednym z placów miejskich.

* W bibljotece Zakonu teutońskiego w Opawie znaleziono świeżo dwa ciekawe manuskrypty Beethovena. Są to dwa marsze skomponowane w r. 1809 i ofiarowane księciu Antoniemu, który był wielkim mistrzem Zakonu krzyżackiego. Marsze mają się obecnie pojawić w druku.

* (Z teatrów paryzkich) Wystawiona przed paru dniami w „Wodewilu“ sztuka Alberta Guignon pt. „Le partage“ miała pomimo zarzutów, jakie jej czynione z powodu pewnej melo-dramatyczności w traktowaniu interesującego tematu dość duże powodzenie. W *Odeonie*, gdzie od początku sezonu króluje niepodzielnie Antoinei Ginisty, wybuchła rewolucja zakulisowa. Od dłuższego już czasu było wiadomo, że w Odeonie rzeczy źle stoją. Sztuki wystawiano bez dostatecznego przygotowania a przytem zawsze po terminie zapowiedzianym. Aktorzy skarżyli się także na złe traktowanie ze strony Antoine'a. Ginisty i Antoine nie witają się już od dłuższego czasu. Obecnie wręczył Ginisty dymisję w tym wyraźnym zamiarze, by doprowadzić do ustąpienia Antoine'a i objąć potem samemu kierownictwo sceny.

* P. Bolesław Lewicki i K. Michalewski od szeregu lat wydają we Lwowie kalendarz asekuracyjno-ekonomiczny. Obecnie wyszedł VI rocznik tego fachowego wydawnictwa i zawiera: Część I.: Informacje, część II. i III. opracował Bolesław Lewicki, *a)* Banki i Asekuracje krajowe, *b)* Asekuracje pozakrajowe, *c)* Kasy oszczędności w Galicji, Stowarzyszenia kredytowe w Galicji, Galicyjskie Towarzystwo gospodarskie, Towarzystwo Oficjalistów prywatnych, Towarzystwo Kółek rolniczych; Część IV. (literacka) Ekonomiczne znaczenie gospodarstwa nabiałowego w Galicji, Leonard Broki, Kwestja cukrownicza, A. Misiągiewicz, Elektryczność na roli, prof. Roman br. Gustkowski, Kilka słów o oszczędzaniu, Mieczysław Demetrykiewicz, Maksymiljan Łępkowski (życiorys) z portretem, Bolesław Lewicki, Ekonomiczna doniosłość ubezpieczenia od wypadków, dr Aleksander Małaczewski, Finanse Galicji, dr Witold Lewicki. Cena ozdobnej książki 1 zł. 20 ct., broszurowanej 60 ct.

* W jednym z ostatnich zeszytów *Tygodnika Illustrowanego* zamieścił p. Leopold Méyet list Szczęsnego Felińskiego, późniejszego arcybiskupa warszawskiego, do Hipolita Błotnickiego, pierwszego nauczyciela Słowackiego, dotyczący pogrzebu Juljusza. Według tego listu Słowacki, przeczuwając rychły zgon, wezwał do siebie serdecznego przyjaciela, Felińskiego z Monachjum do Paryża. Śpiewak „Szwajcarji“ zamknął na wieki oczy 3 kwietnia 1849 roku z rezygnacją i niebiańskim spokojem. Wykonawcą testamentu naznaczył młodego francuskiego malarza Karola Perinaud Dubos, który synowską niemal miłością do ostatniej chwili otaczał nieboszczyka. Suma pozostała po Juljuszu była bardzo mała, a że ani Feliński, ani Dubos nie byli w stanie do niej nic dodać, poprzestano na dziewiątej klasie pogrzebu, aby za pozostałą resztę kupić grób dla tego, któremu tu na świecie tak niedobrze było. W dobę po stwierdzeniu zgonu, ciało niebalsamowane musiało być oddane ziemi, więc pogrzeb odbył się tak skromnie, że za prostą czarną trumną z białym krzyżem na wieku, postępowali Feliński, Petinaud i zaledwie garstka obojętnych, nie głośnych nazwisk rodaków. U wrót cmentarza Montmartre spotkał skromny kondukt kapelan i poświęcił mogiłę, na której staraniem szlachetnego Petiniauda i wedle jego rysunku, wzniesiono nietrwały pomnik: mianowicie na odłamku skały krzyż owinięty bluszczem.

Dziś podobno ten grób mocno zniszczył ząb czasu. Przed kilku jak wiadomo laty, prawie wszystkie pisma polskie nawoływały do składek dla odnowienia ostatniego przytułku Juljusza, lecz inicjatywa ta musiała się rozbić o formalizm rządu francuskiego. Obszar ziemi, w której spoczęło ciało Słowackiego, jest w ręku właściciela, którego niepodobna odszukać, a bez jego zezwolenia nie wolno przystąpić do restauracji mogiły. Może kiedyś pomyślniej ułożą się stosunki, może kiedyś godny wystawi w Montmarere pomnik naród temu, który „nie pozostawił żadnego dziedzica ani dla swojej lutni, ani dla imienia, a którego imię trwać będzie poprzez pokolenia.“

Repertuar teatru miejskiego. Dziś w niedzielę, dnia 8-go b. m., „Filareci“, obraz dramatyczny na tle historycznem w 4 aktach Adama Staszczyka (po raz czwarty), początek o godzinie 3 popołudniu, przedstawienie popularne). W niedzielę, 8 b. m., „Popychadło“, komedja w 4 aktach a 5 odsłonach Jana Szutkiewicza, początek o godzinie 7. W poniedziałek, dnia 9-go b. m., „Posażna jedynaczka“, komedja w 1 akcie J. Aleks. hr. Fredry (syna), „Dzieci muzy“, komedja w 1 akcie Fr. Dominika (na fundusz zakupna domu śp. Matejki).

HUMOR.

— Cóż to za śliczna opera ta „Marta“, co za urocze i miłe posiada melodje! Nie znam nic piękniejszego nad „Ostatnią różę“!

— Co do mnie łaskawa pani, to wolę pierwsze szparagi!

— Jutro wam wypłacę gażę.

— Czemu nie dziś? Tak bardzo nam potrzeba!

— Nie głupim! Dopierobyście mi na dzisiejszym dramacie dokazywali!

Łatwiej załużyć sobie na zadowolenie wszystkich zwierzchników, niż wszystkich podwładnych.

Im adwokat tęższy, tem proces dłuższy; im lekarz tęższy, tem „proces“ krótszy.

Szarady.

I.

Pierwsze, drugie litery, *drugie, czwarte* ptaki,
Druga, trzecia charakter miewa niejednaki,
Bo staje się dziwacznem losu przeznaczeniem,
To cackiem, grą, zabawką, ulgą, lub cierpieniem,
Drugiego z *trzeciem* z wiosną czujesz woń w ogrodzie.
Pierwszego z *czwartym, trzecim* poszukaj na wodzie.
Wszystkie się przysługują na świecie dość dziwnie,
Bo jednym są potrzebne, a drugim przeciwnie.

II.

Wszystek płynie, a *pierwsza* znana w alfabecie,
Drugi choć bywa długo niewzruszonym w świecie,
Lecz gdy go kto poprosi, grzecznie się zawinie
I odwróci go wstecznie, to i on popłynie.

Rozwiązanie zagadki z nr. 246.

Wór.

Dobre rozwiązanie z zagadki nadesłał tylko p. Konstanty Chodkiewicz z Grębowa.

Dział grafologiczny. Ulegając licznym prośbom z prowincji i z miasta, postaraliśmy się o zaprowadzenie w dziale redakcyjnym rubryki p. t.: „Odpowiedzi grafologa“. Każdy z prenumeratorów ma prawo odwoływać się do tego działu. Odpowiedzi będą już umieszczone w przyszłym niedzielnym numerze.

OSTATNIA POCZTA.

═ W Sejmie galicyjskim na najbliższej sesji zamierza podobno rząd wnieść przedłożenie dotyczące reorganizacji administracji gminnej w duchu uchwalonego przez ostatnią sesję sejmową wniosku posła p. eksministra Dunajewskiego.

═ O wystąpieniu posłów czeskich z klubu lewicy, która miała się w ubiegłym tygodniu rozstrzygnąć donoszą z Wiednia: Według ogłoszonego komunikatu odbyła wczoraj wieczorem naradę część członków zjednoczonej niemieckiej lewicy. Po krótkich obradach uchwalili zgromadzeni wystąpić z klubu niemieckiej lewicy. Zarazem postanowiono zawiadomić o tem przewodniczącego z przytoczeniem motywów. Wystąpiło 25-ciu niemieckich deputowanych z Czech i dwóch deputowanych z Moraw. Nadto dwóch deputowanych z Karyntji zapowiedziało pisemnie swe wystąpienie. Zgromadzeni uchwalili następnie utworzenie niezależnego związku pod kierownictwem dep. Nitschego, jako najstarszego wiekiem.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Berlin 7 listopada (w południe). Na odbytem wczoraj zgromadzeniu, które zwołali socjaliści na skutek uchwały magistratu berlińskiego w sprawie nauki religji dla dzieci dyssydentów, przyszło do interesujących wywodów między byłym kapelanem dworskim Stöckerem a mowcami socjalistycznymi. Na zgromadzenie zaproszono także rabina Maibluma, by go interpelować o mowę jego na pogrzebie Levy'ego. Ten jednakże nie przybył.

Za ważnością nauki religji w szkołach przemawiał Stöcker. Socjalista Vogtherr oświadczył się przeciw nauce religji, którą, zdaniem jego, przeciążono młodzież.

Berlin 7 listopada (w południe). *Norddeutsche allgemeine Ztg.*, donosi, że sejmowi pruskiemu wraz z budżetem przedstawiony będzie projekt zniżenia taryfy towarowej na kolejach państwowych. Oczekiwane jest również na obecnej sesji wniesienie projektu ustawy o rozszerzeniu sieci kolejowej i pomnożenie taboru.

Monachjum 7 listopada (w południe). Wczoraj przybyła tu cesarzowa austrjacka.

Konstantynopol 7 listopada (w południe). Pomimo braku widocznych przyczyn, panika wśród ludności tutejszej wciąż rośnie. Przyczyniają się do tego ciągłe przepowiednie zamachów w odezwach wielkiego wezyra i władz policyjnych, widocznie sprowadzonych na fałszywe szlaki przez komitety rewolucyjne, którym zależy na podsycaniu trwającego fermentu. Ciągłe aresztowania podtrzymują również panikę. Aresztowano znowu dwóch uzbrojonych softów.

Paryż 7 listopada (w południe). Z powodu zaślubin księcia Orleańskiego, urządziło wczoraj wieczorem około 20-tu młodych rojalistów demonstrację przed posągiem Henryka IV. Dwóch z nich aresztowano, niebawem jednak wypuszczono na wolność.

Nowy Jork 7 listopada (w południe). Bryan telegrafował do Mac-Kinleya, winszując mu wyboru i oświadczając, że wolę narodu amerykańskiego uważa za prawo.

Hamburg 8 listopada (rano). *Hamb. Nachrichten* piszą w nowym artykule o rewelacjach Bismarkowskich, że cały ich punkt ciężkości leży w doniesieniu, iż Niemcy były stroną odmawiającą w

sprawie odnowienia w roku 1890 umowy gwarantującej pokój. Posiedzenie parlamentu wyjaśni powody tego odmówienia. Interesnjącem byłoby wiedzieć, kiedy Anglja dowiedziała się o istnieniu układu. Umowa musiała być przedkładana do aprobaty wszystkim trzem cesarzom.

Paryż 8 listopada (rano). Dzienniki omawiają historję uroczystości weselnych księcia Orleańskiego. *Petite république* sądzi, że się poza nimi kryje konspiracja orleanistyczna. W spisku tym — powiada dziennik — mają udział Méline i Barthou. Pismo napada dalej na ambasadora Lozé'go, który „z pewnością pochwali monarchistyczne wyrażenia“ (arcyksiężniczki Marji Doroty, zresztą już dementowane. *Przyp. Red.*)

Figaro sądzi, że książę Orleański żywi illuzje co do ewentualnej restauracji monarchji.

Bruksela 8 listopada (rano). Król Leopold udzielił prezydentowi Meksyku wielką wstęgę orderu Leopolda. Wiadomość ta budzi zainteresowanie, gdyż prezydent Diaz stał w r. 1869 w polu naprzeciw cesarza Maksymiljana, który był szwagrem króla Leopolda.

Nowy Jork 8 listopada (rano). Bryan ogłosił oświadczenie, w którem twierdzi, iż partja srebra jest pełna sił życiowych. Klęskę obecną spowodowały pieniądze, jakie w tym celu wydały sfery finansowe. Międzynarodowy bimetalizm jest utopją. Zwolennicy wolnego bicia srebra doczekają się tryumfu.

Wiedeń 7 listopada. — (Po zamknięciu giełdy). Kredyty 367·— Anglobanki 154·00; Länderbank 246·75; Staatsbahny 359·50; Lombardy 100·50; Renta majowa 101·25; Renta koronowa węgierska 99·25; Alpiny 83 80; Tureckie 46 80

RADA PAŃSTWA.

(*Telegram własny Głosu Narodu*).

Dep. ks. Schwarzenberg zaznacza, że partja jego zawsze stawała w obronie idei równouprawnienia. Mowca dziękuje dep. Jaworskiemu za pełne sympatji słowa o czeskiej narodowości. W sprawach cywilizacyjnego postępu i narodowego równouprawnienia partja mowcy jest solidarna z młodoczeskimi posłami. Partja mowcy głosować będzie przeto za nagłością wniosku. (Huczne oklaski na ławach młodoczeskich).

Po mowach dep. Fournier'a *(contra)* i Herolda *(pro)* Izba odrzuciła wniosek nagły dep. Pacaka. Za nagłością wniosku głosowali tylko Młodoczesi, prawe centrum i południowi Słoweńcy.

Następnie prezes ministrów hr. Badeni odpowiada na interpelację dep. Barnreithera w sprawie zawieszenia uchwały Rady powiatowej w Neuern, która przeznaczyła 50 złr. na niemiecki fundusz narodowy. Starosta w Klatowach wyszedł z zasady, że popieranie takich celów z funduszów powiatowych nie leży w zakresie działalności powiatowych reprezentacyj. Ponieważ inne autonomiczne ciała uchwaliły bez przeszkody władz podobne postanowienia, przeto zarządzenie starosty zostało cofnięte. Rząd atoli nie dopuści tego, aby postępowanie ciał autonomicznych przyczyniało się do zaostrzania narodowościowych sporów. W przeciwnym razie rząd z całą przedmiotowością wypełni swój obowiązek, unikając wszystkiego, coby mogło rzucić choćby cień stronniczości.

Następne posiedzenie odbędzie się w poniedziałek.

Wiedeń 8 listopada (rano). (Z komisji budżetowej). Wczoraj zajmowała się komisja budżetowa w dalszym ciągu etatem ministerstwa wyznań i oświaty.

Wiedeń 8 listopada (rano). Dolno-austrjaccy liberalni posłowie z łona wielkiej własności odbyła wczoraj posiedzenie w celu ostatecznego rozstrzygnięcia kwestji kompromisu. Większość jest za kompromisem. Wynik jednak jeszcze niewiadomy.

Gospodarstwo i handel.

Po wydrukowaniu sprawozdania otrzymujemy następujące pismo: Do Szanownej Redakcji *Głosu Narodu* w Krakowie. W sprawozdaniu z posiedzenia Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, wydrukowanem w szanownem piśmie zaszły 2 pomyłki, wskutek których sumy wydatków nie zgadzają się z poszczególnemi pozycjami budżetu i o których sprostowanie uprzejmie prosimy. W tytule „pensje“ brak jest pozycji: „pensja sekretarza 1500 złr.; dodatek 500 złr.; zaś w tytule „subwencje przemysłowe“ opuszczoną jest pozycja 150 złr. aw., stanowiąca stałą roczną subwencję Izby dla czytelni katolickiej młodzieży handlowej, która obecnie nosi nazwę „Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej katolickiej“. Nie wątpiąc, że Szanowna Redakcja w dalszym toku sprawozdania opuszczenie to sprostować raczy, dziękujemy zarazem za umieszczenie tego protokołu. Z Sekretarjatu Izby handlowej i przemysłowej. Szef biura, cesar. radca etc.

Dr Weigel.

Stwierdziliśmy, że pomyłki, o których powyżej mowa, znajdują się w rękopiśmie, jaki z Sekretarjatu Izby handl i przem. otrzymaliśmy.

Związek handlowych Kółek rolniczych i sklepów wiejskich we Lwowie odbył dnia 31 października b. r. Walne Zgromadzenie w sali Rady powiatowej, w obecności notarjusza pod pod przewodnictwem p. Stanisława Niezabitowskiego. Na jednomyślny wniosek Rady nadzorczej i Komisji kontrolującej, przyjęto sprawozdanie Dyrekcji i wyrażono podziękowanie obecnie urzędującej Dyrekcji za bezinteresowną i skuteczną pracę i udzielono jej absolutorjum z rachunków. Następnie dokonano wyboru uzupełniającego czterech członków Rady nadzorczej w miejsce wylosowanych. Wybrani zostali pp.: Leopold Baczewski, Ignacy Drexler, Juljan Mikolasz i Michał Stepek. Zatwierdzono w urzędowaniu dwu członków Dyrekcji pp.: Karola Jaskłowskiego i Stanisława Olexińskiego; trzecim dyrektorem jest dr Bronisław Dulęba dawniej zaprotokołowany. Wreszcie zatwierdzono urzędowanie pp.: dra Romana Kulczyckiego i dra Wiktora Ungara. Ze sprawozdania z czynności i toku obrad okazało się, że lwowski Związek handlowy rozwinął już w pierwszym roku swego istnienia działalność celem należytego spełnienia w danych warunkach, zadań określonych statutem a mających na celu w pierwszym rzędzie popierać usiłowania zdążając do uzdrowienia wiejskiego handlu chrześcijańskiego, przez dostarczanie wiejskim handlom chrześcijańskim towaru dobrego pod przystępnemi warunkami. Obecnie zaopatruje Związek stale 100 Kółek rolniczych i sklepów wiejskich w towary we wschodniej części kraju. Usiłowania Związku, aby rozwinąć akcję na szerszą skalę, napotykają na tę trudność, jaką przedstawia szczupłość kapitału własnego obrotowego. Podnosząc pomoc finansową, jaką udziela Związkowi Bank krajowy, jako członek ze znaczniejszym udziałem, nie wątpimy, że wobec wiotkiej żywotności interesu i wobec donosłości sprawy, jaką Związek podjął, społeczeństwo nasze nieomieszka skutecznie poprzeć pracę Związku. W pierwszym rzędzie byłoby obowiązkiem autonomicznych reprezentacji zaznaczyć swoją łączność przystąpieniem na członków jakto już pewna ilość tych reprezentacji uczyniła. Nie wątpimy, że Kółka rolnicze i sklepy wiejskie za przykładem tych Kółek rolniczych, które osiągają już korzyści ze stosunku ze Związkiem, w dobrze zrozumianym interesie zgłoszą się do Związku celem nawiązania stałych stosunków z instytucją tą dla nich przedewszystkiem stworzoną.

Lwów d. 6 listopada.

Pszenica 6·80 do 7·25, żyto 5·60 do 5·80, jęczmień browarny 6·— do 6·50, jęczmień pastewny 5·— do 5·50, owies 5·25 do 5·50, rzepak 9·0 do 19·00, groch ·— do 8·—, wyka 0·— do 0·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bob —·— do —·—, bobik 4·— do 4·50, hreczka 0·— do 0·—, koniczyna czerwona galic. 40·— do 50·— szwedzka —·— do —·—, biała 40 — do 55·—, tymotka —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara —·— do —·—, nowa ·— do ·—, chmiel 0·— do 0— chmiel nowy na termina 30·— do 45·—, spirytus gotowy —·— do —·— na termin - ·— do —·—, Waranty —·— do —·—.

Usposobienie stałe.

Wiedeń 6 listopada.

Targ zbożowy: Pszenica na wiosnę od 8·36 do ·— na jesień od 6·38 do 6·40, owies na wiosnę od ·— do — ·, na jesień od —·— do —·—, kukurydza od 4·54 do 4·62, żyto na wiosnę od —·— do 7·24, na jesień ·— do — ·, rzepak zimowy od —·— do —·—, jesienny od —·— do —·—.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od 12·02½ do 12·07½, loco Ołomuniec od 11·20 do 11·30, loco Berno, lub Wiedeń, na poźniejszą dostawę od 11·30 do 11·40. Rafinada I. loco Wiedeń od 34·50 do 34·75, II. od 34·25 do 34·50. Kostki I. od 35·50 do 35·75. Kostki II. od 35·25 do 35·50.

Nafta za 100 klgr kaukaska raf. bez beczki loco Tryest transito od 5 — do 5·20, galicyjski stand. white loco Wiedeń od 19·05 do 19·10, przejrzysta od 19·50 do 20·—, „Kaiseroel“ od 20·— do 20·50. amerykańska od 20·50 do 20·75.

Spirytus. 15·00 do 15·10. Na listopad —·—.

Targ na bydło. Spęd 4517 sztuk. z tego z Galicji 206, płacono po 37·— do 39·—, prima od 31·— do 36·— za centnar metryczny żywej wagi.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 367·—, Węg. Kredyty 404·—, Anglobanki 154·—, Wiedeński „Bankverein“ 257·—, Unjony 291·00, Laenderbanki 246·—, Sztatsbany 360·25, Lombardy 100·75, Elbthale 275·50, Kolej północno-zachodnia 271·50, Tytuniowe 149·00, Rima 245·00, Alpiny 84·10, Renta majowa 101·20, Węg. renta koronowa 99·20, losy tureckie 47·10, Marki niemieckie 58·73.

Przyjechali do Krakowa.

Grand hotel A. hr. Potocki z Warszawy, M. hr. Dzieduszycki z Sambora, St. Konopka z Mogilan.

Hotel Saski Dr L. Caro z Krosna, L. Majewski ze Lwowa, J. Wołkowiecki z Jasła, R. Martin z Berna Szwajc., F. Chełmński z Uzanowa, Potocki z Limanowy, W. Pick z Wiednie, L. Ramult ze Lwowa, H. Machowska z Tyczyna, L. Homar z Król. Pols.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. niedziele i święta o godz. 11½.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim, otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę w niedzielę od godz 11—1 w południe.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 28 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 2 min. 31 po poł. błysk. (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po po połud. osobowy; godz. 6 min 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny; — **W kierunku Lwowa:** godz. 6 min. 30 rano pospieszny; godz. 8 min. 50 rano osobowy; godz. 11 min. — przed połud. osobowy; godz. 2 min. 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 11 min. 55 wieczór osobowy. **Do Wieliczki:** godz. 12 min. 20 w południe i godz. 7 min 45 wiecz. pociągi mięszane.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min 3 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 4·53 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud. osobowy; godz. 7 min 30 wieczór osobowy; god. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki:** godzina 11 min 15 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Czas środkowo-europejski.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 7 listopada — 2 godz. 31 min. [illegible]

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austr. papier opod.	101	25	Losy tureckie	46	00
Renta austr. srebrna	101	15	Anglobank	154	00
Renta austr. 4% złota	122	35	Union	291	50
Renta austr. 4% koronowa	101	10	Bankverein	257	25
4% „ „ złota	121	75	Akcje Länderbank	246	00
4% Renta węg. kor.	99	20	„ „ lwowsko-czerniow.	286	50
Akcje banku au.-w.	937	00	„ „ połudn.	100	00
„ kredytowe	365	75	Elbenthal	273	50
Londyn vista	119	75	Nordbahn	3380	
Marki	58	75	Staatsbahn	357	00
Napoleony	9	52½	Alpin	83	20
Włoskie banknoty	44	45	Akcje tytoniowe	150	50
Dukaty	5	68	Ruble	128	00
Losy prem. węg.	155	50			

Usposobienie giełdy stałe.

Berlin 7 listopada.

Banknoty austr.	170	20	4% Listy likw. pol.	67	00
Krótki Wiedeń	170	15	Renta włoska	87	40
Banknoty ros.	217	45	Akcje austr. kred.	229	25
Listy zast. pols.	216	30	Ultimo ruble	217	25

Usposobienie giełdy słabe.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Właściciela i wydawca: Jozefa h. Kozowa. Papier z fabryki Braci Fiałkowkich w Białej. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie